

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 27 (1443) 3 LIPCA 1988 R. CENA 38 ZŁ.

ISSN 0127-8287

INDERS 47977

## W NUMERZE:

Jezus Panem szabatu ● Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 100 rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich ● Z kancelarii Pierwszego Biskupa ● Paryskie wspomnienia o Marii Skłodowskiej-Curie ● Porady



CUDOWNE ROZMNOŻENIE CHLEBA (MK 8,1-9)



SZÓSTA NIEDZIELA  
PO ZEŁANIU  
DUCHA ŚWIĘTEGO

# LEKCJA

z Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Rzymian (6,3—11)

Bracia: wszyscy, którzykolwiek ochrzczeni jesteśmy w Chrystusie Jezusie, w śmierci Jego ochrzczeni jesteśmy? Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z Nim pogrzebani w śmierć, aby Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca, tak i my, byśmy w nowości życia chodzili. Bo jeśli zostaliśmy wszczępieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w zmartwychwstaniu będziemy. Wiedząc, że stary w nas człowiek został współukrzyżowany, aby zniszczone było ciało grzechu, oraz, abyśmy nadal nie służyli grzechowi. Kto bowiem umarł, wyzwolony jest spod grzechu. Jeśliśmy jednak z Chrystusem umarli, wierzymy, że również z Chrystusem żyć będziemy. Wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć już więcej nad nim nie zapanuje. Bo, że umarł dla grzechu, raz umarł, a że żyje, żyje w Bogu. Tak i wy rozumiecie, żeście umarli dla grzechu, a życie dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

# EWANGELIA

według św. Marka  
(8,1—9)

Onego czasu: Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie miała co jeść, przywoławszy uczniów, rzekł im: Żal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść, a jeśli ich puszcze zgłodniałych do domów ich, ustaną w drodze, bo niektórzy z nich przyszli z daleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże by ich mógł kto nakarmić chlebem tu na pustkowiu? I zapytał ich: Ile chlebów macie? A oni rzekli: siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. I wzięwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli; I kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek i te błogosławił i kazał przed nich położyć. Jedli tedy i nasycili się i zebrali, co zbywało z ułomków, siedem koszów.

A było tych co jedli, około czterech tysięcy; I odprawił ich.

Dekalog ogłoszony na górze Synaj zawiera aż dziewięć zakazów i tylko jeden nakaz: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. Dniem świętym w Izraelu był i jest siódmy dzień tygodnia zwany szabatem. Istniał specjalny rytuał, jak należy święcić szabat, co jest dozwolone, a co zakazane. Te praktyczne, dodatkowe prawa sformułowane i interpretowane przez faryzeuszów i uczonych w Piśmie wypaczyły ducha spoczynku sobotniego. W intencji Twórcy szabat, dzień ten miał podkreślać wolność człowieka jako dziecka narodu wybranego, umiłowanego przez Boga. Miał być manifestacją godności i radości ludzi wolnych, wyrażających się uczczeniem Boga i odpoczynkiem, za którym każdy sprawcowany tak bardzo tęskni. Warto tu przypomnieć, że Biblia kojarzy nakaz święcenia szabat z uwolnieniem Izraela z egipskiej niewoli: „Pamiętaj, że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej i wyprowadził cię stamtąd Bóg twój ręką mocną i wyciągniętym ramieniem, dlatego nakazał ci twój Bóg Jahwe strzec szabat”.

Zwolnienie od obowiązku pracy w tym dniu, możliwość wzniesienia głowy w górę, ku niebu, prawo do odpoczynku, świadczy o niezależności otrzymanej w darze od Boga. Dar ten umieli w sposób właściwy docenić tylko byli niewolnicy. Oni sercem wyczuwali jak należy święcić szabat — dzień szczególnej łączności Boga z człowiekiem. Faryzeusze nawet tak radosny dzień potrafili przemienić w kłopotliwy ciężar. Trzeba było mieć przez

wiecie całą winę widzieli w Nauczycielu, który pozwala uczniom tak postępować. Nie wzięli pod uwagę faktu, że wędrowcom dokuczał głód, a przecież jeść i pić nie zabraniało nawet obostrzone przez nich prawo. Pan Jezus daje im należytą odprawę. Nie usiłuje tłumaczyć, co Prawodawca miał na myśli ustanawiając szabat, lecz odwołuje się do wydarzenia opisanego w Biblii, a mającego bez porównania większe znamiona przestępstwa niż czyn apostołów. Głodny król Dawid i jego towarzysze zaspokoiли głód chlebem poświęconym i nikt nie posądził władcy o łamanie prawa, chociaż przepisy zostały podeptane. Prawo do ratowania życia upoważnia do przekraczania wielu przepisów. Jak Dawid naruszył ważne prawo religijne, bo zmusił go do tego głód i to go usprawiedliwiło w oczach Boga i narodu, tak i uczniów nie należy potępiać. Nawet gdyby złamali prawo szabat, nie mieliby grzechu, bo uczynili to z potrzeby zaspokojenia głodu. Rwali i zbierali kłosa nie z pogardy dla szabat, lecz po to, by się posilić. Nie dysponowali bowiem zapasem żywności. Ewangelista Mateusz podaje w tym miejscu znamienne słowa, stanowiące pierwszą ostrą przyganę bezdusznej surowości oskarżycieli: „Gdybyście rozumieli znaczenie słów: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary, nigdy nie potępiłobyście niewinnych” (12,7).

Nasz Przewodnik po katechezie Zbawiciela — św. Marek — wybrał chyba najcelniejsze słowa Mistrza wypowiedziane podczas tej utarczki: „Szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabat. Tak więc Syn Człowieczy jest również Panem szabatem”.  
dobro człowieka, by mógł lepiej służyć Stwórcy, regenerować przez odpoczynek siły do pracy, mieć czas na serdeczniejsze kontakty z bliźnimi. Jezus Chrystus — Syn Boga, Bóg prawdziwy — jest Panem szabatem. On ustanowił dzień święteczny! Ale Chrystusowe oświadczenie podkreśla w szczególny sposób ludzką zwierzchność nad szabatem. Każdy człowiek jest w jakiejś mierze rzeczywistym wła-

## Jezus Panem szabat

cały ten dzień, a także przed nim i po nim bardzo napiętą uwagę, by nie złamać drobiazgowego prawa. I znów, podobnie jak post, szabat w wydaniu tych ludzi stał się celem samym w sobie, a nie dniem umożliwiającym gorącą, radosną modlitwę, i odpoczynek dla ducha i ciała.

Chrystus energicznie przeciwstawił się tym wypaczeniom. Okazję do podjęcia tego tematu dadzą mu sami faryzeusze. Marek relacjonuje to wydarzenie w następujący sposób: „Jezus przechodził w szabat wśród zbóż, a Jego uczniowie zaczęli zrywać po drodze kłosa. Faryzeusze zaś mówili Mu: Dlaczego oni robią to, czego w szabat nie wolno czynić? A On powiada: Nie czytaliście nigdy o tym, co uczynił Dawid, kiedy znalazł się w potrzebie? Jak za czasów najwyższego kapłana Abiatar wszedł do Domu Bożego i zjadł chleby poświęcone, które nie wolno jeść nikomu oprócz kapłanów, i dał też tym, którzy z nim byli? I mówił im: Szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabat. Tak więc Syn Człowieczy jest również Panem szabatem!” (2,23—28).

Św. Mateusz i Łukasz dodają, że uczniowie Chrystusa spożywali ziarno z zerwanych kłosów, co podkreślało fakt, że musieli być bardzo głodni.

Żniwa to jeszcze dziś w dobie maszyn, niezbyt lekka praca. Kiedyś zaliczano ją do najznojnij-szych, a więc takich, od których należy odpocząć. Faryzeusze w swej nadgorliwości uznali zrywanie kłosów za odmianę żniw i z tej racji oskarżyli uczniów przed Jezusem o łamanie szabat. Oczy-

ścielem darów otrzymanych do Ojca niebieskiego. Jakie to wspaniałe! Jesteśmy więc, jako dzieci Boże, panami własnego świata, bo ten świat został nam dany. Wolno nam ingerować w prawa natury, ale nie na sposób faryzejski, nierozumny, przynoszący szkodę. Nasz stosunek do dnia świętecznego, sposób w jaki przeżywamy niedzielę, może być sprawdzianem czy dorośliśmy do roli współwłaścicieli świata. Jak się objawia nasze panowanie nad szabatem? Może to tylko okazało do niczym nie hamowanego lenistwa i nudy? Może traktujemy ten dzień zupełnie tak samo jak inne, a nawet odkładamy cały szereg prac z tygodnia do zrobienia w niedzielę, „kiedy będzie więcej czasu”? Czym w takim razie przejawia się świętość tego dnia, a ma być on święty dla naszego dobra. Pan to ktoś taki, kto dba o swoją godność i życie, o ciało i duszę. O byt doczesny i wieczny. Czy w tym świetle mam prawo nazwać się panem szabat?

Ks. A.B.

### UWAGA — CZYTELNICY!

Ogólnopolska podwyżka cen prasy nie ominęła także i „Rodziny”. I tak — począwszy od 27 (1443) numeru — nasz tygodnik kosztuje 38 zł. Wynika to ze znacznego wzrostu kosztów druku i papieru.

REDAKCJA



# Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 100. rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich (1889)



Ksiądz dr Fred Smit zapowiada referat księdza biskupa Wiktora Wysoczańskiego



Biskup doc. dr hab. Wiktor Wysoczański w trakcie wygłaszania referatu

Trzeci dzień obrad Sympozjum, przypadający na dzień 30 kwietnia br., podobnie jak poprzednie zapoczątkowała modlitwa odmówiona tym razem przez księdza doc. dra Edwarda Bałakiera. Następnie przewodnictwem przejął ks. dr Fred Smit z Holandii, który zapowiedział wygłoszenie referatu przez bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego. Tematem referatu był „Proces kanonicznego usamodzielnienia się Kościoła Polskokatolickiego w Polsce i jego pozycja w Unii Utrechckiej”.

Szerokie, a jednocześnie syntetyczne ujęcie tematu przez autora zostało niezwykle pozytywnie ocenione przez przewodniczącego ks. dra Smita, który — biorąc pod uwagę wszystkie merytoryczne i formalne zalety referatu — zwrócił uwagę na konieczność i potrzebę opublikowania tekstu na łamach zachodnioeuropejskiego starokatolickiego czasopisma „Internationale Kirchliche Zeitung” (IKZ).

Po krótkiej przerwie pełniący obowiązki przewodniczącego ks. dr Fred Smit zapowiedział otwarcie dyskusji

Jako pierwszy zabrał głos biskup Jerzy Szołmiller. Zwracając uwagę na podkreślone przez ks. dra Smita zalety oraz wartość historyczną referatu ks. bpa Wysoczańskiego, wskazał na celowość jego szybkiego opublikowania także w kraju.

Na zakończenie bp Szołmiller podkreślił rolę polskich wydawnictw polskokatolickich, które służą popularyzowaniu ideologii Kościołów starokatolickich w kraju i poza jego granicami. Wymienił tu między innymi książkę Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, poświęconą osobie biskupa Franciszka Hodura, książkę bpa doc. dr. hab. W. Wysoczańskiego nt. polskiego nurtu starokatolicyzmu, a także artykuły zamieszczone w czasopiśmie wydawanych przez Instytut Wydawniczy im. A. Frycza Modrzewskiego.

W odpowiedzi na problemy podjęte przez biskupa J. Szołmiller'a ks. dr Smit oddał głos arcybiskupowi Utrechtu Marinusowi Kokowi. Dostojny gość podziękował na wstępie biskupowi W. Wysoczańskiemu za interesujący referat i potwierdził konieczność jego międzynarodowej publikacji.

Kolejny uczestnik dyskusji, ksiądz Henryk Buszka zwrócił uwagę na tę część referatu bpa W. Wysoczańskiego, która traktowała o najnowszej historii Kościoła Polskokatolickiego. Powołując się na przytoczone przez autora referatu dane, dotyczące strat poniesionych przez Kościół w czasie ostatniej wojny, głównie zaś o straty wśród duszpasterzy, wskazał on na konieczność opracowania specjalnej monografii poświęconej męczeńskiej

śmierci tych osób, by — jak powiedział — „ta danina krwi nie uszła uwadze potomnych”.

Propozycja księdza Henryka Buszki znalazła pełne zrozumienie i poparcie ks. dra Freda Smita.

„Uważam, że żaden Kościół nie powinien zapominać o swoich męczennikach” — powiedział ks. dr Smit. „Mogą oni bowiem stać się cenną inspiracją dla współczesnego Kościoła. Proponuję zatem, abyśmy podczas najbliższego nabożeństwa modlili się w ich intencji. Propozycja Księdza jest więc nad wyraz słuszną: wierni mają prawo wiedzieć i powinni wiedzieć, jaką ofiarę ponosił w dalszej czy bliższej przeszłości ich Kościół”.

W kwestii tej wypowiedział się także były długoletni zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w RFN, biskup Józef Brinkhues: „Jak mi wiadomo, miejscem męczeńskiej śmierci dwóch księży polskokatolickich było Dachau. Osobiście więc będę się starał poznać bliżej szczegóły ich śmierci, by poinformować o nich księdza biskupa Tadeusza R. Majewskiego”.

W uzupełnieniu wypowiedzi biskupa Józefa Brinkhuesa, ks. dr Fred Smit powiedział:

„Ilekrót przyjeżdżam do Polski mam okazję przekonać się, że Kościół Polskokatolicki ma interesującą i bogatą historię. Wiele zatem będzie można jesz-

cze powiedzieć i napisać na jej temat. Być może jest to nieraz trudne, ale Kościół jest wielki wówczas, gdy nie ukrywa prawdy o swojej przeszłości”.

Następnie przewodniczący udzielił głosu kolejnemu z dyskutantów, księdzu dr. Milocowi Pulcowi z Czechosłowacji.

Niezwykle błyskotliwe wystąpienie ks. dra Pulca prowadzone w języku łacińskim, polskim i niemieckim skierowane było do organizatorów Sympozjum, a także jego uczestników. Wypowiadając się na temat znaczenia samego Sympozjum, ks. dr Pulec wyraził swoje uznanie oraz szczerze zadowolenie z możliwości swego w nim uczestnictwa.

Kolejny dyskutant, ks. dr hab. Marian Bendza z Kościoła Prawosławnego w Polsce skupił się bezpośrednio na referacie ks. bpa Wysoczańskiego. Pierwsze ze sformułowanych pytań dotyczyło wyjaśnienia przez autora kwestii nauki o Kościele ks. bpa Hodura, w świetle Utrechckiej Deklaracji Wiary z 1889 roku. W tym sensie ks. dr Bendza zwrócił się z prośbą o wyjaśnienie eklezjologii biskupa Hodura w kontekście zakończonego w ubiegłym roku międzynarodowego dialogu prawosławno-starokatolickiego. W drugim z postawionych pytań chodziło o stosunek Kościoła Polskokatolickiego do



# Z kancelarii Pierwszego Biskupa

## 45-lecie POWSTANIA w GETCIE WARSZAWSKIM

Z okazji 45 rocznicy bohaterskiego zrywu w obronie godności ludzkiej, jaki nastąpił 19 kwietnia 1943 roku w Getcie Warszawskim, odbyły się szczególne uroczystości. Z tej okazji z różnych stron świata, najwięcej z USA, Francji, przybyło kilkanaście tysięcy Żydów starszego i młodego pokolenia. Wśród przybyłych było wielu dawnych obywateli Polski i tych, którzy uniknęli zagłady w obozach śmierci w czasie okupacji hitlerowskiej dzięki pomocy Polaków.

W dniu 18 kwietnia br. z udziałem władz państwowych, organizacji społecznych, kombatanckich i młodzieżowych, związków wyznaniowych, delegacji z kraju i z zagranicy, przy kilkutyśięcnej rzeszy przybyłych z zagranicy Żydów i mieszkańców Warszawy, dokonano uroczystego odsłonięcia „Muru Pamięci” na dawnym „Umschlagplatz” (przy ul. Stawki). Z tego miejsca, gdzie była bocznicą kolejowa, w ciągu prawie trzech lat wywożono do komór gazowych Treblinki ponad 300 tysięcy Żydów. W uroczystościach odsłonięcia „Muru Pamięci” wziął udział Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, w towarzystwie Kanclerza Kurii Biskupiej ks. Ryszarda Dąbrowskiego.

Natomiast w dniu 19 kwietnia br. w godzinach przedpołudniowych przed pomnikiem Bohaterów Powstania w Getcie Warszawskim (jest to pierwszy pomnik wybudowany po II wojnie światowej w Warszawie) odbyła się uroczystość złożenia wienców przez delegacje zagraniczne i społeczne. Wieniec w imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej złożył sekretarz Rady, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, w towarzystwie ks. Ryszarda Dąbrowskiego — Kanclerza Kurii Biskupiej i p. Eugeniusza Dąbrowskiego — pracownika Zarządu Głównego PRE. O godz. 17.00 w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki odbyła się uroczysta akademія z okazji 45. rocznicy Powstania w Getcie Warszawskim, w której wziął udział Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski w towarzystwie ks. kapłana Henryka Przybyły.

## ŚWIĘTO PATRONALNE W PARAFII pw. DOBREGO PASTERZA

W niedzielę, 1 maja br., w parafii pw. Dobrego Pasterza przy ul. Modlińskiej 205 w Warszawie obchodzone święto patronalne parafii. Uroczystość obchodzona jest corocznie w pierwszą niedzielę maja. W tym roku uroczystość obchodzona była w większym splendorze, bo z udziałem biskupów i gości zagranicznych, którzy pozostali po zakończeniu Międzynarodowego Sympozjum z okazji 100-lecia Unii Utrechckiej.

Uroczystej sumie o godz. 11.00 przewodniczył em. arcybiskup Utrechtu Marinus Kok z Holandii. Współkoncelebransami byli. Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski i Biskup Nikolaus Hummel z Austrii. W czasie Mszy świętej Arcybiskup M. Kok udzielił święceń diakonatu dr. Henrykowi Husakowi z Czechosłowacji. Wielkocenne pieśni wiernych uczestniczących we Mszy Świętej przeplatane były śpiewem chóru parafii katedralnej pod dyrekcją ks. dr. Tomasza Wójtowicza.

Po Mszy Świętej w przykościelnym, sosnowym parku, corocznym zwyczajem, proboszcz parafii ks. Jerzy Rybka przygotował

tzw. „majówkę” dla gości i wszystkich parafian. W wypieku smacznych ciast i przygotowaniu kanapek i innych pokarmów pomagali parafianie. Podczas majówki pieśni religijne i okolicznościowe wykonywał młodzieżowy chór parafii pw. Dobrego Pasterza. Uroczystość parafialna, przy pięknej słonecznej pogodzie, upłynęła w nastroju modlitewnym i radosnym, braterskim spotkaniu duchowieństwa z młodzieżą i wiernymi.

## MIĘDZYNARODOWE SYMPOZJUM NAUKOWE Z OKAZJI 100-lecia UNII UTRECHCKIEJ (23—30 KWIEŹNIA br.)

28 kwietnia br. o godz. 10.00 w katedrze polskokatolickiej pw. Świętego Ducha w Warszawie uroczystą Mszą Świętą rozpoczęło się Sympozjum Naukowe z okazji zbliżającego się 100. Jubileuszu Unii Utrechckiej, przypadającego w roku 1989. Sympozjum zorganizował Biskup doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — Prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Mszy Świętej koncelebrowanej przewodniczył em. arcybiskup Utrechtu Marinus Kok, współkoncelebransami byli: bp Hans Gerny — Zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii, bp Nikolaus Hummel — Zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Austrii, bp Teunis Horstman — ordynariusz diecezji Haarlem w Holandii, bp Wiesław Skołucki — ordynariusz diecezji wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego.

Słowo powitania wygłosił Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski. Homilię wygłosił Arcybiskup Marinus Kok. We Mszy Św. uczestniczyli zaproszeni na Sympozjum goście z kraju i zagranicy oraz wierni parafii katedralnej. W czasie Mszy Św. pieśni religijne śpiewał chór katedralny pod dyrekcją ks. dr. Tomasza Wójtowicza — proboszcza parafii katedralnej.

Międzynarodowe Sympozjum Naukowe obradowało w pałacu w Jabłonie k. Warszawy, pod hasłem: „Trzymamy się tego, co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane...” (św. Wincenty z Lerynu). Na zakończenie Sympozjum delegacja uczestników złożyła wieniec pod pomnikiem Nike. Delegacji przewodniczył Biskup Jerzy Szotmiller — ordynariusz diecezji krakowskiej i Biskup Teunis Horstman — ordynariusz diecezji Haarlem w Holandii.



W dniu 28 kwietnia br. uroczystą Mszą św. w katedrze warszawskiej pw. Świętego Ducha, rozpoczęło się Międzynarodowe Sympozjum Naukowe zorganizowane z okazji 100-lecia Unii Utrechckiej



W dniu 1 maja br. w parafii pw. Dobrego Pasterza w Warszawie, Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył Arcybiskup Utrechtu Marinus Kok, a współkoncelebransami byli: Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski i Biskup Nikolaus Hummel z Austrii.



W czasie Mszy św. arcybp M. Kok udzielił święceń diakonatu dr. Henrykowi Husakowi z Czechosłowacji



Bp MARTIN KRUSE w POLSCE

W dniach 8—11 kwietnia br. gościł w Polsce bp Martin Kruse — przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego Niemiec (EKD). Podczas pobytu w Warszawie bp M. Kruse spotkał się z Zarządem Polskiej Rady Ekumenicznej.

**ŚWIĘCENIA KAPLAŃSKIE**

6 maja br. podczas Mszy Świętej w katedrze pw. Św. Ducha Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski udzielił święceń kapłańskich diakonowi Rafałowi Michalakowi. W uroczystości święceń wzięli udział rodzice i rodzina wyświęcanego, alumni WSD i wierni parafii katedralnej.

Po Mszy Świętej, w sali Bpa Fr. Hódura w Kurii Biskupiej. Pierwszy Biskup, duchowieństwo i pracownicy Kurii spotkali się z rodziną Neoprezbitera i gośćmi przybyłymi na święcenia.

W czasie spotkania Pierwszy Biskup wręczył Neoprezbiterowi świadectwo święceń i nominację na wikariusza w parafii w Kottowie. Neoprezbiter podziękował Pierwszemu Biskupowi za święcenia, ojcowską troskę i dotychczasową opiekę oraz przyrzekł wierność idei Biskupa Franciszka Hódura oraz pracy dla Boga i Ojczyzny.

Na obrazku prymicyjnym Neoprezbiter umieścił piękne w treści słowa: „Spraw, o Panie, by każdy kto zbliży się do mnie, wracał bardziej spragniony Ciebie” oraz... „tym, którzy obdarzyli mnie przyjaźnią, zaufaniem i miłością, błogosław Panie”.

**JUBILEUSZ  
KOŚCIOŁA ADWENTYSTÓW  
DNIA SIÓDMEGO**

W dniu 7 maja br. w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki odbyły się uroczystości 100-lecia Adwentyzmu w Polsce. Na zaproszenie przewodniczącego Kościoła Adwentystów dr. Stanisława Dąbrowskiego w uroczystościach z Kościoła Polskokatolickiego udział wzięli: Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski i Ks. Kanclerz Ryszard Dąbrowski.

W programie uroczystości słowa gratulacji i życzeń w imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej i od Kościoła Polskokatolickiego przekazał Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski. Oto niektóre wyjątki z przemówienia Pierwszego Biskupa:

„Przed stu laty na głębię polskich serc zostały rozsiane ziarna Zwiastowania Adwentystycznego... Praca pierwszych misjonarzy tego religijno-społecznego ruchu wymagała wielkiego hartu ducha, wielu wyrzeczeń, samozaparcia, odwagi i poświęcenia. Ziarno rzucone w ludzkie serca nie obumarło, lecz zakiełkowało i wydało plon. Działalność religijno-społeczna Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego jest powszechnie znana. Z radością możemy stwierdzić, że Kościół w społeczeństwie polskim spełnia swoje religijne posłannictwo, spełnia zaszczytną rolę przez działalność ogólnohumanitarną i kulturalną, szczególnie w zwalczaniu wszelkiego rodzaju nałogów. Kościół kładzie duży nacisk na wychowanie zdrowego człowieka, dlatego poświęca wiele czasu na zwalczanie patologii społecznej. Z szacunkiem oceniamy dotychczasowy dorobek Adwentystów... Kierownictwu Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej dziękuję za współpracę, za inspirację w śmiałych poczynaniach dla większej chwały Bożej, pożytku duchowego i dobra naszego Polskiego Narodu.

Kościółowi Adwentystów Dnia Siódmego i Jego Współpracownikom życzymy Bożego błogosławieństwa w dalszej działalności religijno-społecznej.

Jako zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego pragnę podziękować Przewodniczącemu Kościoła dr. Stanisławowi Dąbrowskiemu za braterską współpracę z naszym Kościołem i ze Społecznym Towarzystwem Polskich Katolików.

Na dalsze długie lata niech Wam wszystkim — Drodzy Bracia — błogosławi Pan i niechaj Was strzeże. Niech Wasza posługa i roztropne dalsze kierowanie Kościołem Adwentystów Dnia Siódmego w Polsce będzie pomyślne i szczęśliwe. Niech przyniesie Wam wiele satysfakcji i radości, a Narodowi Polskiemu dużo pożytku”.

**37. rocznica śmierci  
Biskupa  
Józefa PADEWSKIEGO**

W dniu 12 maja, w Święto Wniebowstąpienia Pańskiego, w kaplicy na cmentarzu Powązkowskim Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. Majewski (jak co roku) odprawił uroczystą Mszę Św. w 37. rocznicę śmierci Biskupa Józefa Padewskiego. We Mszy Św. uczestniczyli kapłani pełniący różne obowiązki duszpasterskie w Warszawie, pracownicy Kurii Biskupiej, członkowie Rady Synodalnej, delegaci Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i wierni. Po Mszy Św. z kaplicy wyszła procesja żałobna do grobu Biskupa Józefa Padewskiego. Na grobie złożono wieniec i kwiaty od Pierwszego Biskupa i Rady Synodalnej Kościoła, od Biskupa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego — prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Pod przewodnictwem Pierwszego Biskupa przy grobie śp. Biskupa J. Padewskiego odprawiono egzekwie za Zmarłego i odmówiono modlitwy przyczynne za zmarłych biskupów i kapłanów oraz wiernych. Pieśnią: „Witaj, Królowo Nieba i Matko Litości”, zakończono uroczystości.

Warszawa, 17 maja 1988 r.

**Ks. kanclerz RYSZARD DĄBROWSKI**

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

**KRAJ**

**ŚWIAT**

Zapadły decyzje regulujące w nowy sposób tygodniowy plan pracy szkół, a przede wszystkim organizację zajęć w soboty. W te dni — zarówno robocze jak i wolne — lekcje prowadzone będą w tych szkołach podstawowych, gdzie współczynnik zmienności przekracza 2. Rozwiązanie to podyktowane zostało koniecznością likwidacji nauczania na trzeciej zmianie. W pozostałych placówkach decyzję o organizacji 5- lub 6-dniowego tygodnia nauki podejmą rady pedagogiczne w połączeniu z samorządami uczniowskimi i komitetami rodzicielskimi.

Stać żywienie członków polskich rodzin poza domem nie ma znamion powszechności. Korzystają z niego członkowie co szóstego gospodarstwa pracowniczego, a w przypadku emerytów dotyczy to zaledwie 4,5 proc. osób. Ta forma żywienia występuje najczęściej wśród gospodarstw jednoosobowych. Główną formę żywienia poza domem stanowią stolówki pracownicze oraz podobne placówki szkolne i studenckie.

Huta im. Marcelego Nowotki w Ostrowcu Świętokrzyskim obchodzi 175-lecie istnienia. W zakładowym domu kultury odbyły się uroczystości jubileuszowe towarzysząc dorocznym obchodom Święta Hutnika, a w najstarszym osiedlu fabrycznym „Na Kuźni” odsłonięto tablicę upamiętniającą powstanie zakładu przed 175 laty.

Przedstawiciele pięciu północno-wschodnich województw podpisali dokument w sprawie kompleksowej ochrony środowiska na tych terenach. Porozumienie to zawiera — oprócz ustanowienia o utworzeniu obszaru chronionego — wykaz środków prowadzących do tego celu. Przewiduje się m.in. opracowanie dla tych terenów odrębnego regionalnego planu zagospodarowania przestrzennego, uwzględniającego przesłanki ekologiczne i wymogi ochrony środowiska. Jeśli zostaną one zrealizowane, obszar północno-wschodniej Polski będzie być może jedynym już w kraju wolnym od szkodliwych emisji przemysłowych, posiadającym stosunkowo czyste wody i zdrowe lasy.



Oto scena z filmu „Przyjaciel wesolego diabła” Jerzego Łukaszczyka, na motywach powieści Kornela Makuszyńskiego. Dzięki temu filmowi, chętnie kupowanemu przez zagraniczne telewizje, będziemy znów mogli oglądać przemile „Smurfy” i czarownika Garganela.

Za mniej niż dwa stulecia może nie pozostać po nas naucz jeden hektar urodzajnej ziemi — ostrzeża włoski tygodnik „Europeo”, potępiając rabunkowe wycinanie lasów na świecie. Wskazuje przy tym na dramatyczne skutki takiego postępowania: zanikanie każdego dnia jednego gatunku zwierząt, zmiany klimatyczne, katastrofy przyrodnicze.

Władze Nowogródka zamierzają zrekonstruować dworek, w którym urodził się Adam Mickiewicz, pobliską oficynę, spichrz i altanę. Odbudowane ma być także dawne Kolegium Dominikańskie, w którym uczył się poeta.

Naciski na organa sprawiedliwości w pewnym stopniu zdarzają się i obecnie — stwierdził przewodniczący Sądu Najwyższego ZSRR, proponując uzupełnić konstytucyjny zapis o niezawisłości sądów realnymi gwarancjami, gdyż obecnie partyjny czy rządowy działacz bez trudu może używać odwołanie niewygodnego sędziego.

Istnieje projekt szczególnego „zagospodarowania” szczytu Śnieżki. Cześć planują zbudować tu azulej zespołu hotelowego i kolejkę linową. Budować ma poznański „Budimex”. Protestują dyrekcje Karłkonoskiego Parku Narodowego obu krajów. Ścieżki z obiektu miałyby otrzymywać strona polska. Tymczasem ekologodzy przestrzegają przed klęską ekologiczną w Sudetach.

W grudniu 1988 r. znajdzie się na orbicie radziecko-francusko-polski satelita „Gamma 1”, przeznaczony do obserwacji i rejestracji źródeł promieniowania gamma w kosmosie. Będzie to orbitalne obserwatorium wyposażone w gamma-teleskop oraz urządzenie do rejestracji źródeł promieniowania rentgenowskiego. W skład wyposażenia „Gammę” wchodzi też polskie urządzenie: teleskopia do wyznaczania orientacji przestrzennej satelity, właściwej kontroli nakierowania teleskopu oraz utrzymywania kierunku obserwacji. W opracowaniu uzyskanych informacji mają uczestniczyć również uczeni polscy.



Pamiętacie? Pamiętamy! Oglądacie? Oglądamy! Znowu niewolnica Isaura czyli Lucella Santos na ekranach telewizorów, i to codziennie, 77 razy, w brazylijskim tasiemku „W kamiennym kregu”.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



## Dary Ducha Świętego

Chyba nie ma na świecie człowieka, który nie lubiłby otrzymywać prezentów. Nie trzeba znać tajników psychologii, by wiedzieć, że prezenty dają ci, którzy mają dobre serce, a nie ci, którzy mają obfitość wszelkich dóbr. Otrzymują je poważnie ci, którzy potrafią sobie zaskarbić miłość otoczenia. Tego, kto nas obdarza — nazywamy dobroczyńcą. Nam, ludziom wierzącym, nie sprawia trudności wskazać największego dobroczyńcy. Jest nim Bóg-Dawca tak nieocenionych darów, jak życie, zdrowie, i całego szeregu zasadniczych dóbr materialnych — słońca, wody, powietrza, lasów, zwierząt, owoców itp. To w dziedzinie życia doczesnego. Ale Dobroczyńca niebieski chce nas mieć w życiu wiecznym, i z tej racji obsypuje darami umożliwiającymi zaszczenie tego życia w naszej naturze, jego wzrost i rozkwit. Prawo do tych nienależnych nam z natury darów wysłużył dla całej ludzkości Chrystus Pan przez ofiarę krzyżową. Dawcą jest Bóg w Trójcy Świętej Jedyny, a Szafarzem Duch Święty. Niniejszą gawędę

poświęcamy omówieniu części tych darów. Bo chociaż Bóg go-tów je stale dawać przez swego Ducha, to jednak nie zwykł czynić tego siłą. Daje je tym, którzy pragną i przygotowują się na ich przyjęcie.

Wszystkie dary nadprzyrodzone mają naturę duchową. Największym z tych darów jest sam Duch Boży. Wylanie Ducha Świętego na Matkę Najświętszą i Apostołów w Wieczerniku omawialiśmy przed tygodniem. Tylko ten jeden raz przyszedł Duch Święty w szumie wichru, i blasku ognia. Wichry i ogień były tylko widzialnymi znakami uroczystego przybycia Ducha Świętego do serc i umysłów uczniów i Matki Chrystusa. Czemu w ogniu i wichrze przyszedł ten największy Dar niebios? Bo tak ogień, jak też wiatr najbardziej nadają się do zobrazowania natury, Jego nieuchwytny, a jakże wielkiej potęgi. W dniu Zielonych Świąt pierwsi wyznawcy Chrystusa otrzymali pełnię życia Bożego, mogli w do objęcia na ziemi. Napełnił ich Duch Boży — Duch Ojca i Duch Syna. Pan Jezus przed odejściem mówił:

„Gdy przyjdzie Duch Święty nauczy was wszelkiej prawdy i przypomni wam wszystko, co do was mówiłem”. Duch Święty przyszedł więc na ziemię z konkretnymi darami duchowymi. Takie właśnie przyjęcie zapowiedział Bóg siedem wieków wcześniej przez usta proroka Izajasza: „I spocznie na nim Duch Jahwe: duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch umiejętności i bojaźni Boga”. Wprawdzie prorocтво odnosiło się w pierwszym rzędzie do mającego przyjść Mesjasza, ale — zgodnie z nauką Jezusa — wszystkie te dary miały stać się udziałem Jego wyznawców. Nauka katechizmowa wylicza siedem szczególnych darów Ducha Świętego, z których cztery dają światło dla rozumu, a trzy wzmacniają wolę, by wytrwała w dobrym. Każdy katechizm podkreśla, że przez dary Ducha Świętego rozumiemy specjalne uzdolnienia, dające naszej duszy gotowość, by była posłuszną na działanie łaski Boga. Kto te dary posiada, jest podobny do żeglarza sterującego łódką zaopatrzoną w żagiel. Pozbawiony tych

darów człowiek musi być zdany na własne siły.

1. Dar mądrości. Jest to wzmocnienie naturalnej zdolności umysłu przez światło wiary. Człowiek dysponujący takim darem potrafi wszędzie dostrzec Boga, jego mądrość i dobroć. Skłania go to do miłości i wdzięczności.

2. Dar rozumu. Często utożsamiany jest z darem mądrości. Dar pozwala lepiej rozumieć prawdę wiary, dobrze jest pamiętać i umiejętnie tłumaczyć innym ludziom.

3. Dar rady. To umiejętność podejmowania decyzji w ważnych sprawach osobistych i zależnych od nas ludzi. Chodzi o takie pokonywanie trudności, by nie doznały szkody sprawy nadprzyrodzone. Dar ten potrzebny jest w sposób specjalny wychowawcom, przywódcom i sędziom.

4. Dar umiejętności. To specjalne uzdolnienie wykorzystywania wyżej wymienionych darów mądrości, rozumu i rady. Odnaczali się nim ci święci, którzy potrafili w najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych dla wiary okolicznościach nie tylko zachować bez uszczerbku własne przekonania, ale jeszcze wpłynąć na innych, by opuścili złą drogę, a zainteresowali się prawdą. Dar ten występuje przeważnie wspólnie z dobrocią serca, bo tylko dobroć ma moc przemieniania tego, co złe tak w nas samych, jak też u innych ludzi.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Czy młodzież lubi historię?

Czy znajomość przeszłości, a więc historia w szerokim tego słowa znaczeniu jest dziś potrzebna człowiekowi? Poglądy na ten temat są różne, a często skrajne, od sformułowań: „historia nauczycielką życia”, po kalamury typu: „jedyną nauką jaką może dać historia jest to, że żadnej nauki dać nie może”.

Fenomenem dzisiejszych czasów, w których występuje ogromna zmienność i ciągły proces unowocześniania, jest równocześnie pewna tęsknota za przeszłością. Gwałtowne zmiany społeczne nieuchronnie stawiają i ciągłości historycznej. Odrzucając porządek dnia temat tradycji jest obecnie w nauce obraz społeczeństwa tradycyjnego jako będącego w bezruchu i wewnętrznej harmonii. Dokonywane zmiany nie tyle niszczą tradycję, co wpływają na różne formy koegzystencji tradycji i nowoczesności. Przeszłość-teraźniejszość-przyszłość w wyraźny zarysowani członami, raczej sobie przeciwstawnymi, dziś nie jest tak postrzegana. Przeszłość tkwi i w teraźniejszości i przyszłości. Elementy przeszłego są obecnie nie tylko „teraz”, lecz i „dawniej”. Jak na tym tle przedstawiają

się poglądy młodzieży szkolnej na temat potrzeby historii. W świetle badań świadomości historycznej uczniów problem ten wygląda następująco. Młodzież w zdecydowanej większości docenia potrzebę wiedzy historycznej. Ponad połowa populacji badanych określa znajomość przeszłości jako „bardzo potrzebną”. Dotyczy to szczególnie uczniów szkół podstawowych. Uważa też tak około połowy badanych z zasadniczych szkół zawodowych i nieco tylko mniej z liceów ogólnokształcących. A oto niektóre wypowiedzi uczniów:

„Historia otwiera nam drogę prowadzącą do poznania dziejów. Odnajdujemy ślady przeszłości w naszym codziennym życiu. Na jej podstawie możemy ocenić dawny i współczesny świat” (szk. podst.).

„Potrzebna dlatego, że ludzie by nie wiedzieli jak straszna jest wojna” (szk. podst.).

„Człowiek bez historii, to człowiek bez pamięci” (szk. podst.).

„Współczesny człowiek nie wszedł z próżni. Konieczne jest umiejscowienie się na platformie dziejów” (lic. ogóln.).

„Historia (wiedza o przeszłości) jest potrzebna dla samego siebie” (lic. ogóln.).

„Świadomość historii szczególnie wśród młodych ludzi staje się coraz bardziej miernikiem ich inteligencji, a przede wszystkim źródłem ich zainteresowań, zrozumienia świata” (technikum).

„Na podstawie znajomości dziejów państwa można prześledzić rozwój społeczno-polityczny narodu, kształtowanie się świadomości narodowej, zobrazować obecną sytuację polityczną na tle przeszłości i pozwala zastanowić się, czy obecnie stosunki polityczne są wynikiem rozwoju społeczeństwa i jego woli, czy narzuconym przymusem zaprzeczającym dotychczasowej historii” (lic. ogóln.).

„Człowiek powinien znać swoich wrogów, by właściwie ocenić współczesne kontakty międzynarodowe i błędy polityczne swego rządu” (technikum).

Były też poglądy negatywne: „Do czego współczesnemu człowiekowi wiedza o królach? Lepiej żeby wiedział coś o współczesnej technice (większy z tego pożytek). Z wiedzy o królach nic się nie zbuduje” (szk. podst.).

„Historia wypacza fakty. Nie cierpię historii” (technikum).

Z przedstawionych danych wynika, że młodzież dostrzega różnorakie funkcje spełniane przez historię (wiedzę o przeszłości), zdecydowanie najmocniej akcentuje zaspokajanie przez historię potrzeby mądrości życiowej. Na drugim miejscu lokuje się potrzeba zakorzenienia więzi z grupą narodową. Młodzież mało akcentuje potrzebę więzi regionalnej, a może traktuje ją łącznie z narodową. Równorzędnie młodzież widzi zaspokajanie przez wiedzę historyczną potrzeby ekspertyzy i przewidywania. W małym stopniu dostrzega realizację potrzeby porozumiewania i potrzeby nobilitacji.

Natomiast funkcję dostarczania tła dla współczesności wskazują stosunkowo nieliczni i to wyłącznie jako manipulowanie przeszłością w interesie współcześnie rządzących.

Nie jest zauważana potrzeba ucieczki od współczesności. Wydaje się, że u niektórych przyjdzie na to czas w ich wieku mocno dojrzałym.

Ogólnie młodzież afirmuje potrzebę wiedzy historycznej zarówno w wymiarze społecznym jak i indywidualnym. W niektórych wypowiedziach uderza też osobisty i emocjonalny ton. Dotyczy to zarówno tych, którzy widzą potrzebę posiadania świadomości historycznej, jak i tych, którzy to z różnych względów negują. Dobrze, że tak właśnie jest.



# Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 100. rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich (1889)

c.d. ze str. 3

kwestii starokatolicyzmu w latach 1959—1965.

Następnie pytania zadawali: ksiądz doc. dr Edward Bałakier, ksiądz dziekan Stanisław Muchewicz oraz ksiądz Jan Kuczek.

Ks. doc. dr Edward Bałakier zwrócił uwagę na merytoryczną stronę referatu bpa doc. dr. hab. W. Wysoczańskiego, podkreślając jednocześnie jej dodatkową wartość z racji szerokiego uwzględnienia przez autora nieznanymi dotąd źródła i dokumentów.

„Sprawy, które ksiądz Biskup zgłębił w czasie swego pobytu w Holandii i Szwajcarii, a które znalazły swoje odzwierciedlenie w wygłoszonym referacie, stanowią dla nas wszystkich bardzo istotne nowum, gdyż do tej pory nie były przedmiotem tak szczegółowego i dokładnego omówienia”.

„Na kanwie tej wypowiedzi, chciałbym jednak — kontynuował mówca — powiedzieć słów kilka o postaci wyjątkowej w naszym Kościele, a mianowicie o biskupie Padewskim. Będzie to moja osobista refleksja, gdyż miałem możliwość znać biskupa Padewskiego, który w roku 1949 przyjmował mnie do tego Kościoła. Ksiądz biskup Padewski był istotnie niezmiernie troskliwym i dobrym misjonarzem Kościoła narodowego. Dlatego jego śmierć w więzieniu w roku 1951 wstrząsnęła nami szczególnie.

Jeśli więc kiedyś zostaną ujawnione „białe plamy” w historii Kościoła Polskokatolickiego, to i ta zapewne doczeka się obiektywnego wyjaśnienia”.

W dalszej części swej wypowiedzi ks. Edward Bałakier przypomniał postaci dwóch następnych biskupów Kościoła — biskupa Pękali i biskupa Krygielewicza. Mówca skupił się zwłaszcza na roli i znaczeniu biskupa Krygielewicza w Kościele Polskokatolickim, które to zasługi nie znalazły — jego zdaniem — wystarczającego omówienia w treści referatu. „I jakkolwiek odejście biskupa Krygielewicza z naszego Kościoła i związane się z ruchem świeckim nie pozostawiło dobrego wrażenia w samym Kościele — kontynuował ks. docent — to jednak początkowy okres jego działalności zasługuje na przypomnienie”.

Kończąc swą wypowiedź ksiądz doc. Edward Bałakier nawiązał do kontaktów Kościoła Polskokatolickiego z Kościołem Starokatolickim. Przypomniał o trudnościach, a nawet milczeniu, jakie towarzyszyło w okresie poprzedzającym, tzn. w latach 1955—1965. Wskazał na przełomową w tym zakresie rolę księdza biskupa Maksymiliana Rodego w związku z nadaniem mu sakry w Utrechcie, a także osobiste zaangażowanie w pogłębianiu tych kontaktów bpa doc. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego, oddanego — jak określił

mówca — znawcą i przyjaciela starokatolicyzmu.

Ksiądz docent podkreślił także niezwykle życzliwą i otwartą postawę arcybiskupa Utrechtu Marinusa Koka, który już od pierwszej swej wizyty w Polsce wykazał wiele zrozumienia i dobrej woli na drodze współpracy obu Kościołów. „Potem przyszły dalsze, równie pożyteczne wizyty i spotkania: z biskupem Brinkhuesem z RFN i biskupem Hummelem z Austrii, a także z biskupami ze Szwajcarii, dzięki którym nasza więź z Kościołami starokatolickimi uległa dalszemu pogłębieniu” — stwierdził ks. doc. Bałakier. Podkreślił też, że umacnianie tej więzi jest niezbędne dla dalszego rozwoju Kościoła Polskokatolickiego, zaś poznanie historii Kościołów starokatolickich zrzeszonych w Unii Utrechckiej, stanowi obowiązek wszystkich duchownych polskokatolickich.

Tu mówca odwołał się do przewidywanego tłumaczenia książki bpa Thieriego „Die Alt-katolische Kirche”, traktującej między innymi o teologii starokatolickiej. Wskazał na niezaprzeczalną wartość i pożyteczność w/w wymienionego dzieła także z punktu widzenia lepszego zapoznania się z tą teologią, która mogłaby służyć do pogłębienia refleksji teologicznej w Kościele Polskokatolickim. Zdaniem księdza Bałakiera Kościół narodowy w początkowym okresie swego

istnienia przyjmował za swoją podstawę teologię rzymskokatolicką, zaś sam założyciel Kościoła narodowego w USA, ks. biskup Hodur z uwagi na nadmiar obowiązków organizacyjnych i duszpasterskich nie miał zbyt wiele czasu, by poświęcać się ustawicznemu studiom i zgłębianiu problematyki teologicznej. „Tym też tłumaczyć należy potrzebę stałego zacieśniania więzi pomiędzy naszym Kościołem a Kościołem Starokatolickim” — skonkludował mówca.

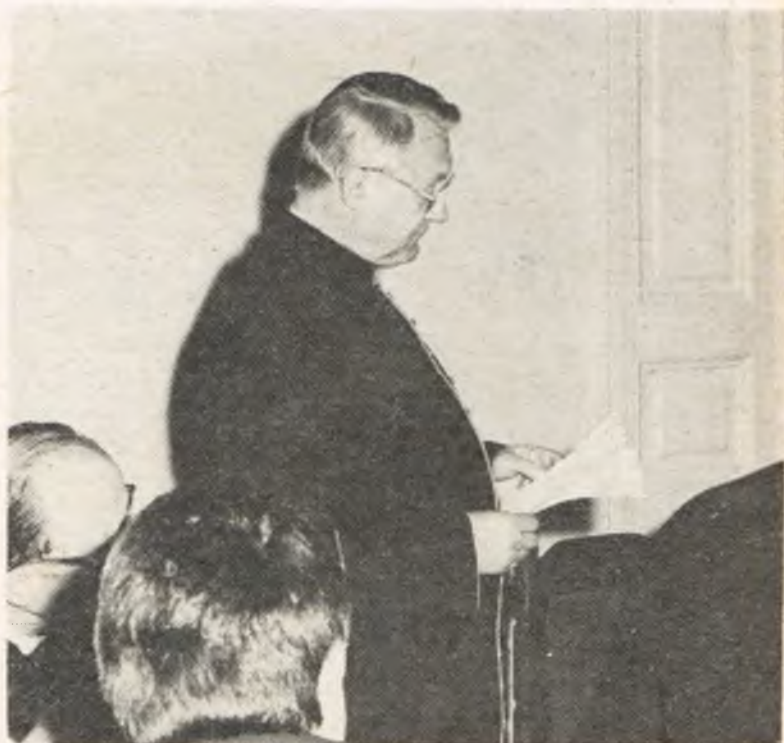
Słowa księdza doc. Edwarda Bałakiera spotkały się z przychylnym przyjęciem ze strony ks. dra Freda Smita — prowadzącego obrady. Wyraził on swoje poparcie dla opracowania monografii poświęconej życiu i działalności biskupa Padewskiego, następnie zaś oddał głos dwu kolejnym, wymienionym już, dyskutantom — księdzu Stanisławowi Muchewiczowi i księdzu Janowi Kuczkowi.

Ksiądz Stanisław Muchewicz, w nawiązaniu do referatu ks. bpa doc. dr. hab. W. Wysoczańskiego wspominał o pracy duszpasterskiej parafii polskokatolickich w okresie okupacji hitlerowskiej. Korzystając zaś z obecności arcybiskupa Utrechtu, podjął problem przyszłości Kościołów zrzeszonych w Unii. W głównej mierze chodziło mu o upowszechnianie wiadomości nt samej Unii oraz wspólne opra-

c.d. na str. 8 9



Głos zabiera pierwszy uczestnik dyskusji — biskup Jerzy Sztomiller



Ksiądz Henryk Buszka — drugi z dyskutantów



# Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 100. rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich (1889)



Biskup doc. dr hab. W. Wysoczański odpowiada na pytania dotyczące referatu

ciężkich i trudnych czasach objął swe rządy ksiądz biskup Józef Padewski. Z dalszej historii wiemy, że zmarł on w więzieniu w 1951 roku.

Jestem głęboko przekonany, że do sprawy księdza biskupa Padewskiego jeszcze wrócimy, jako że leży ona w sferze zainteresowań i dociekań całego duchowieństwa polskokatolickiego. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że jest to kwestia niezwykle delikatna, tym niemniej powinna ona ujrzeć światło dzienne.

W nienadzwyczajnych warunkach — jak wiadomo — przyszło też pracować księdzu biskupowi Julianowi Pękali. I słusznie, że kierownikiem Kościoła był wówczas biskup Krygiewiewicz. Był to bowiem okres niesłychanie trudny dla Kościoła — okres stalinizmu. I z tego trzeba sobie zdawać sprawę.

Tu zatem rodzi się pytanie. Kto o nas wtedy pamiętał? Pytanie to stawialiśmy wielokrotnie, szczerze, naszym braciom w Stanach Zjednoczonych. Czy rozumieliście Kościół w tym niezwykle trudnym dla niego ok-

c.d. ze str. 7

cowanie przez Kościoły katechizmu, prawa kościelnego, rytuału oraz mszału. W związku z tym zaś, że Kościół Starokatolicki skupia wokół siebie duchownych i wiernych różnych narodowości, a więc i języków, mówca zgłosił wniosek zaopatrzenia wymienionych wydawnictw w łacińskie wkładki językowe, co — jego zdaniem — pozwoliłoby wyeliminować istniejące różnice.

Zabierający głos w dyskusji, ksiądz Jan Kuczek, podobnie jak ks. doc. dr E. Bałakier, nawiązał do działalności duszpasterskiej księdza biskupa Padewskiego.

W dalszej części dyskusji głos zabrał Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz R. Majewski.

„Chciałbym na wstępie bardzo serdecznie podziękować za referat, który wygłosił ksiądz biskup Wiktor Wysoczański” — powiedział Zwierzchnik Kościoła. „Jednak nie w sensie pytań, ale tematycznie nawiązując do referatu i naszych spraw, chciałbym zabierając głos dodać jeszcze kilka zdań. Każdy Kościół ma swoją historię. W innych warunkach rodziła się Unia Utrechcka, bratnie Kościoły na Zachodzie, inne podstawy rozwojowe były w Polskim Narodowym Kościele Katolickim w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, a jeszcze inne w Polsce. Chcę równocześnie podkreślić, że dla nas, polskokatolików, ksiądz biskup Franciszek

Hodur jest opatrnościowym mężem, niepowtarzalnym mężem. Podkreślaliśmy to zawsze i zawsze podkreślać będziemy. Dlaczego opatrnościowym? Otóż dlatego, że tylko człowiek wielkiej i głębokiej wiary mógł porwać za sobą kilkaset tysięcy Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia. I to, co jest obecnie w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Polsce stanowi wielką zasługę biskupa Franciszka Hodura.

Zgadzam się z wypowiedzią ks. doc. Bałakiera, który mówił o biskupie Hodurze stwierdził, iż sprawy organizacyjne Kościoła pochłaniały go bez reszty i nie pozostawiały zbyt wiele czasu na studiowanie problematyki teologicznej. Jednak ksiądz biskup Franciszek Hodur, otrzymując sakrę biskupią w Utrechcie, podpisał specjalną deklarację i stał się jednym ze starokatolickich biskupów, a przedstawiona przez niego doktryna nie odbiegała od doktryny starokatolickiej”.

W dalszej części swego przemówienia biskup Tadeusz R. Majewski nawiązał do sytuacji Kościoła Polskokatolickiego w okresie okupacji hitlerowskiej i w latach powojennych. Mówiąc o zniszczeniach, jakich dokonano na ziemiach polskich w latach 1939—1945, biskup Majewski powiedział: „Po wyzwoleniu zastałmy Polskę zniszczoną, a nasze kościoły spalone, zburzone... Trzeba było więc organizować życie religijne w Polsce centralnej i na ziemiach zachodnich. W tych



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski



...sie? Wówczas, gdy Kościół był  
ozbawiony pasterza? Jaką ofia-  
wialiście nam pomoc — nie  
materiałną — ale duchową? Te  
same pytania zadawaliśmy tak-  
że naszym innym braciom w u-  
zędzie duszpasterskim.

Dzięki Bogu ten trudny, skom-  
likowany okres minął, i to, co  
 było możliwe do wykonania,  
zrealizowaliście i czynimy nadal.

Trudno mi mówić w tej chwili  
o zasługach na polu pogłębia-  
nia starokatolicyzmu w naszym  
Kościele, aby nie wyglądało to  
a samowolstwo. Nie mogę  
jednak zgodzić się z tym, jako-  
by doktryna starokatolicka nie  
 była znana w Kościele Polsko-  
katolickim. Przeciwnie, z Bożą po-  
mocą, zorganizowaliśmy kilka  
międzynarodowych konferencji  
biskupów starokatolickich Unii  
[trechckiej. Czy dotąd tego ro-  
zaju konferencje miały miejsce?  
Czyż nie wzbogaciły one nasze-  
o Kościoła? Czy konferencja  
biskupów starokatolickich, jaka  
dobyła się w Polsce, nie wniosła  
do naszego Kościoła nowych  
wartości? A sympozja organizo-  
wane przez Kościół i Społeczne  
owarzystwo Polskich Katoli-  
ków, czy nie wzbogaciły naszej  
wiedzy i nie utwierdziły nas w  
wyborze drogi starokatolickiej?  
„pewnością tak”.

Nawiązując zaś do referatu  
pa doc. dr. hab. W. Wysoczań-  
skiego, szczególnie zaś do tego  
fragmentu, w którym jest mowa  
o konkretnej sytuacji, w jakiej  
stnieje i działa Kościół, Pierw-  
szy Biskup zwrócił uwagę na  
 rolę i znaczenie Kościoła w na-  
szej Ojczyźnie oraz na jego u-  
czestnictwo w Chrześcijańskiej  
Konferencji Pokojowej. Podkreś-  
ił zaangażowanie Kościoła Pol-  
kokatolickiego w sprawy poko-

ju, zwłaszcza wobec narastają-  
cego zagrożenia nuklearnego.

Przewodniczący sesji, ks. dr  
Fred Smit, w serdecznych słowach  
podziękował dostojnemu  
Mówcy, a następnie oddał głos  
arcybiskupowi Utrechtu, Marinu-  
sowi Kokowi. Arcybiskup Kok  
ustosunkował się do wypowiedzi  
księdza Stanisława Muchewicza,  
głównie zaś tych treści, które  
dotyczyły „centralizacji Unii Ut-  
rechckiej”, a więc wspólnie wy-  
pracowanych przez Kościół Unii  
dokumentów.

„To bardzo piękne, ale i bar-  
dzo niebezpieczne” — powiedział  
arcybiskup Kok. Nie należy bo-  
wiem zapominać, że Kościół  
starokatolickie są jednocześnie  
Kościółami lokalnymi i mają  
własną tradycję, własne funda-  
menty i tło socjalne i społeczne,  
a ponadto powstawały one w  
różnych czasach i w różnych też  
czasach doszły do Unii Utrech-  
ckiej.

Oczywiście, staramy się wspól-  
nie rozmawiać i dyskutować w  
sprawach dogmatów, liturgii czy  
prawa kanonicznego. Temu słu-  
żyły i służą także międzynaro-  
dowe konferencje teologiczne.  
Mamy też Międzynarodową Kon-  
ferencję Liturgiczną i staramy  
się o pewną jedność w liturgii  
tak dalece, jak jest to możliwe.  
Ale Kościół lokalny ma swe  
własne prawa, i sądzę, że wy-  
braliśmy tutaj właściwą drogę”.

W dalszej części spotkania ks.  
Fred Smit oddał głos bp. doc.  
dr. hab. W. Wysoczańskiemu,  
który — zgodnie z przyjętym  
porządkiem — odpowiadał na  
postawione wcześniej pytania.

Na wstępie autor referatu po-  
dziękował „tym wszystkim uczest-  
nikom Sympozjum, którzy skierowali pod jego adresem życzli-

we słowa”, po czym przystąpił  
do udzielania odpowiedzi posz-  
czególnym dyskutantom.

W pierwszej kolejności ks.  
biskup Wysoczański ustosunko-  
wał się do pytań ks. doc. dr. hab.  
Mariana Bendzy z ChAT. Dla  
przypomnienia podaję, iż pyta-  
nia dotyczyły kwestii wyznania  
wiary biskupa Franciszka Hodu-  
ra, które to wyznanie zostało  
przyjęte przez synody prowincjo-  
nalne w Stanach Zjednoczo-  
nych w roku 1913.

„Wyznanie wiary, które było  
przedmiotem dyskusji podczas  
Międzynarodowej Konferencji  
Biskupów Starokatolickich w ro-  
ku 1913 — jak wyjaśnił biskup  
Hodur — nie miało na celu za-  
stąpienia dawniejszych symboli  
wiary czy Deklaracji Utrech-  
ckiej, miało natomiast ułatwić  
Polakom znajdującym się na te-  
renie Stanów Zjednoczonych  
poznanie prawd wiary w taki  
sposób, który by odpowiadał  
przeciętnemu odbiorcy, nie zna-  
jącemu ani języka angielskiego,  
ani tym bardziej trudnych  
kwestii teologicznych. Dlatego też  
biskup Hodur w opracowanym  
przez siebie dokumencie nie miał  
obowiązku dogłębnego wyjaśnie-  
nia istoty bóstwa Chrystusa,  
skoro problem ten został wcześ-  
niej przedstawiony w starokato-  
lickiej symbolice, a także w De-  
klaracji Utrechckiej z 1889 ro-  
ku.

W ostatnim okresie poglądy  
biskupa Hodura uległy zresztą  
zmianie. Mam tu na myśli pro-  
blematykę eklezjologiczną. Prze-  
de wszystkim — przynajmniej  
na początku — był on bardzo  
krytycznie ustosunkowany do  
Kurii Rzymskiej, z racji jej nie-  
dostatecznego reagowania i bra-

ku zrozumienia dla spraw pol-  
skich wiernych w Stanach Zjed-  
noczonych. Początkowo uważał  
nawet, że na czele nowo utwo-  
rzonego przezeń Kościoła nie  
musi stać biskup. Wynikało to z  
faktu, iż zarówno przyszyli za-  
łożyciel PNNK, jak i wierni  
rozczarowali się do swoich daw-  
nych przedstawicieli w Kurii  
Rzymskiej, którzy nie uwzględ-  
nili postulatów przedstawionych  
przez delegację oraz samego  
biskupa Hodura w czasie ich wi-  
zyty w Rzymie. Biskup Franci-  
szek Hodur prezentował odmien-  
ne przekonanie w tej kwestii,  
zaś jego eklezjologia w ostatnich  
latach życia była eklezjologią  
starokatolicką, bardzo nowoczes-  
ną z dzisiejszego punktu widze-  
nia.

Jeśli zaś chodzi o stosunek  
wyznawców rzymskokatolickich  
w Stanach Zjednoczonych, obec-  
nie dostrzegają oni niezwykle  
pionierski charakter niektórych  
poglądów biskupa Hodura”.

Kolejnym zagadnieniem, oma-  
wianym przez ks. biskupa W.  
Wysoczańskiego, była kwestia  
stosunku do starokatolicyzmu w  
Polsce w latach 1955—1965.

„Po pierwsze — powiedział  
biskup Wysoczański — należało  
ów starokatolicyzm w Polsce  
przedstawić. I to nie tylko w  
Kościele Polskokatolickim, ale i  
Rzymskokatolickim. Ta znajo-  
mość nikomu z pewnością by nie  
zaszkodziła. Trzeba sobie ponad-  
to powiedzieć, że nawet po przy-  
jęciu sakry biskupiej przez bis-  
kupa M. Rodego, problemy sta-  
rokatolicyzmu nie były wystar-  
czająco znane. Większą orientac-  
ję wykazywał na tym polu bp

dookończenie na str. 10



Ksiądz dr Miloc Pulec z Czechosłowacji



Ksiądz doc. dr Edward Bałakier





i ksiądz Jan Kuczek w trakcie swoich wypowiedzi



## Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 100. rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich (1889)

ukończenie z str. 8-9

Krygielewicz — w okresie, gdy sprawował władzę w naszym Kościele — co znalazło zresztą wyraz we wszystkich wprowadzonych przez niego uchwałach synodalnych, które wiernie odzwierciedlały naukę starokatolicką”.

Następnie ksiądz biskup Wysoczański ustosunkował się do wypowiedzi ks. doc. Edwarda Bałakiera, dotyczącej działalności bpów Pękali i Krygielewicza.

Fakt niewymienienia obu biskupów w referacie, jak stwierdził ksiądz bp Wysoczański, był krokiem w pełni świadomym i wynikał z przyjętego przez autora ujęcia tematu.

„Podzielim pogląd Księdza Docenta — powiedział Mówca — co do wiedzy i znaczenia biskupa Krygielewicza. Nazwisko jego wymieniłem zresztą wprawdzie nie w zrubie głównym referatu, a w przypisach, tym samym obecność biskupa Krygielewicza w Kościele Polskokatolickim nie uszła całkowicie mojej uwadze. Jeśli zaś nie potraktowałem tego problemu szczegółowiej, to dlatego, iż ostatnio jestem pod wrażeniem artykułu, jaki na temat naszego Kościoła ukazał się w ATK-owskich „Studiach ekumenicznych”.

Można oczywiście dyskutować, na ile przytoczone przez autora — ks Warchoła — fakty odpowiadają prawdzie. Uważam jednak, że zwłaszcza w dobie ekumenizmu pewne kwestie można by wypowiadać w sposób bardziej wyważony. Tymczasem artykuł ten, będący zresztą pracą doktorską księdza Warchoła, stanowi raczej zbiór różnych cytatów, luźno ze sobą powiązanych, i — moim zdaniem — nie przedstawia szczególnej wartości naukowej”.

W dalszej części swej wypowiedzi bp doc. dr hab. W. Wysoczański poinformował o pracach edytorskich nad polskim wydaniem książki „Die Alt-katolische Kirche”. Następnie ustosunkował się do wydania monografii poświęconej biskupowi Padewskiemu. Zwrócił uwagę, że ze względu na ważność samego tematu wymaga on pogłębionych studiów i dokładnego rozeznania w materiale historycznym i dokumentalnym. „Jest to zatem sprawa przyszłości” — skonkludował mówca. „Sądzę jednak, że wspólnie z Pierwszym Biskupem możemy tu powiedzieć, że prace takie zostaną podjęte, gdyż postać i działalność biskupa Padewskiego w naszym Kościele w pełni na to zasługuje”.

Ustosunkowując się do wypowiedzi księdza dziekana Stanisława Muchewicza, który podjął kwestię działalności Kościoła Polskokatolickiego w okresie okupacji, ksiądz biskup Wysoczański podkreślił, iż poza Kościołem Ewangelicko-Augsburskim praktycznie żadnemu z Kościołów nierzyskokatolickich nie udało się — jak dotąd — przedstawić strat poniesionych w tym okresie. Próba taka została niegdyś podjęta przez niezjącego już rektora ChAT Woldmera Gastparego, który w swoim czasie miał wygłosić na ten temat referat, i zwrócił się nawet do poszczególnych Kościołów o udostępnienie mu potrzebnej dokumentacji, jednak nie przyniosła ona oczekiwanych efektów. Potrzebną dokumentację otrzymał ksiądz rektor jedynie od Katolickiego Kościoła Mariawitów, a konkretnie od biblioteki felicianowskiej.

W następnej kolejności biskup Wysoczański udzielił odpowiedzi księdzu dziekanowi Janowi

Kuczkiemu, który podjął problem tzw. białych plam w historii powojennej Kościoła Polskokatolickiego.

Biskup Wysoczański uzależnił wyjaśnienie tych trudnych, a niekiedy bardzo bolesnych problemów od możliwości dotarcia i udostępnienia odpowiednich dokumentów archiwalnych. „Dopóki to nie nastąpi, sprawa roku 1951 nie zostanie w pełni wyjaśniona” — podsumował mówca.

W dalszej części głos zabrał przewodniczący sesji ks. dr Fred Smit. W podsumowaniu dyskusji powiedział:

„Uważam, że Sympozjum to było nie tylko ważne dla Kościoła Polskokatolickiego, ale także dla innych Kościołów zrzeszonych w Unii Utrechckiej. Dlatego też powinno ono znaleźć swoje miejsce w różnych publikacjach zachodnioeuropejskich Kościołów starokatolickich.

To, co zauważyłem będąc uczestnikiem trzech kolejnych sympozjów zorganizowanych w Polsce, to niezwykła szczerść i otwartość, z jaką mówi się tu o trudnych i kontrowersyjnych nieraz problemach waszego Kościoła. Muszę przyznać, że w wielu innych Kościołach nie dokonuje się tego z taką otwartością. Toteż — jako nie Polak — mogę szczególnie pogratulować waszemu Kościołowi odwagi i uczciwości.

Uważam też, że myślenie trynitarne powinno być pogłębiane we wszystkich Kościołach starokatolickich, jak również, że wszyscy powinniśmy kłaść większy nacisk na trynityzm. Powinniśmy też przeprowadzić studia nt roli Kościoła lokalnego, urzędu i prymatu w świetle Trójjedynego Boga.

Podczas tego Sympozjum do-

wiedzieliśmy się też bardzo wiele o historii waszego Kościoła”.

Wypowiadając się na temat Unii Utrechckiej, ksiądz dr Fred Smit powiedział:

„Różne Kościoły Unii od początku miały tam miejsce, uważam jednak, iż każdy z Kościołów powinien zachować własne cechy indywidualne. Musimy znaleźć też odwagę, ażeby utrzymywać kontakty z innymi Kościołami i wspólnotami katolickimi.

Sympozjum to uświadomiło nam ponadto potrzebę upowszechniania znajomości naszego Kościoła, także po to, by Rzym pojął dokładnie, czym może być Kościół katolicki, i ażeby Kościół Reformacji pojęły, iż można być katolikiem nie będąc rzymskim katolikiem. Oczywiście, zrozumienie istoty własnej tożsamości wymaga głębokich studiów i przemyśleń. Wymaga też znajomości historii własnego Kościoła.

W tym zakresie ksiądz biskup Wysoczański dał dzisiaj znakomity przykład. Myślę też o uwagach księdza arcybiskupa Koka, który wskazał na rolę biskupów w upowszechnianiu wiedzy o Unii Utrechckiej w ich własnych diecezjach, i uważam, że mogłoby to mieć miejsce nawet w kazaniach.

Jeśli tak właśnie uczynimy, to z pewnością zadanie tego Sympozjum zostanie spełnione”.

\* \* \*

W końcowej części Sympozjum ksiądz dr Fred Smit poprosił arcybiskupa Marinusa Koka o odmówienie modlitwy. W ten sposób zakończył się trzeci i ostatni dzień Międzynarodowego Sympozjum Naukowego poświęconego 100. rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich.



W listopadzie ubiegłego roku minęła 120. rocznica urodzin wielkiej Polki i znakomitej uczzonej. Był to niewątpliwie człowiek pod każdym względem niezwykły. A droga, jaką przeszła do wielkiej kariery wcale nie była łatwa, wręcz przeciwnie, usłana licznymi przeciwnościami. Wierzyła jednak w siebie i wykazywała niezwykły upór w pracy, co pozwoliło jej osiągnąć szczyty kariery, zawsze była przy tym osobą skromną. To o niej Einstein, twórca teorii względności, powiedział kiedyś: „Jedyna, której nie zepsuła sława”.

Byłem w Paryżu w dniach, kiedy przypadała 120. rocznica urodzin wielkiej Polki. Postanowiłem odwiedzić miejsca związane z jej imieniem.

Będąc pierwszy raz w Paryżu Maria Skłodowska zachwycała się wszystkim: szerokimi bulwarami, sklepami pełnymi towarów i atmosferą, jakże inną od tej, którą zostawiła daleko nad Wisłą. Na pierwszym miejscu stawała jednak Sorbonę, która, jak pisał niegdyś Marcin Luter, była najlepszą i najsłynniejszą ze wszystkich szkół.

Maria Skłodowska wielokrotnie zmieniała swój paryski adres. Na początku mieszkała u swojej siostry i szwagra, pp. Dłuskich, przy alei Jean Jauresa. Później, ze względu na znaczną odległość od Sorbony, przeniósła się do Dzielnicy Łacińskiej, zaczynając samodzielne życie. Mieszkała więc kolejno przy ulicy Flatters, bulwarze Port-Royal i des Feuillantines. Wszystkie te mieszkania (z wyjątkiem mieszkania u siostry) miały jedną wspólną cechę: pokoiki były bardzo skromne, źle opalane, słabo oświetlone i usytuowane na wyższych piętach, bez windy.

Udając się na Sorbonę, najpierw jako studentka, a później jako uznany profesor tej uczelni, Maria Skłodowska chodziła najczęściej ulicą des Ecoles, po drodze mijając Kolegium Francuskie (Collège de France), w którym Adam Mickiewicz w latach 1840—1844 wykładał literaturę słowiańską. Wstępowała też często do znanej biblioteki św. Genowefy, leżącej przy Panteonie, i w jej ciepłych i widnych pomieszczeniach przesiadywała wiele godzin.

Na początku 1894 roku Maria Skłodowska poznaje u swej przyjaciółki, żony profesora fizyki na uniwersytecie we Fryburgu, Józefa Kowalskiego, swego przyszłego męża, Piotra Curie.

Po wyjściu za niego za mąż Maria Skłodowska-Curie wprowadziła się wraz z mężem na ul. Glasière 24, wprawdzie do mieszkania już 3-pokojowego, ale również pozbawionego wygód jak poprzednie. Jak wspomina sama, dopiero domek wynajęty przy bulwarze Kellermanna przyniósł pewne wygody.

Dzisiaj już nic nie pozostało po tych miejscach, bo albo nie ma już tych domów, albo też nie ma na nich żadnej tablicy pamiątkowej. Pierwszy przyjemny wyłom pod tym względem stanowi istniejąca do dziś Szkoła Chemii i Fizyki przy ul. Pierre Brossolette. Szkoła ta była miejscem, które odegrało istotną rolę w życiu Marii Skłodowskiej-



Tablica pamiątkowa na Szkole Fizyki i Chemii, w której wykładowcą był Piotr Curie. Napis na tablicy głosi: „W 1898 r. w laboratorium tej szkoły Piotr i Maria Curie wraz z asystentem Gustawem Bemont odkryli rad”.

## Paryskie wspomnienia o Marii Skłodowskiej-Curie

-Curie. Właśnie gdy tu pracowała, osiągnęła największe sukcesy: w roku 1903 wraz z mężem, Piotrem Curie, otrzymała Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki za odkrycie radu, a później po śmierci męża, prowadząc samodzielnie badania, otrzymała po raz drugi Nagrodę Nobla w 1911 r. w dziedzinie chemii za badania nad radem. Maria Skłodowska-Curie jest do dzisiaj jedyną w historii nauki uczoną uhonorowaną tą nagrodą dwukrotnie.

Jak do tego doszło?

Otóż w szkole Chemii i Fizyki zatrudniony był jako wykładowca Piotr Curie. Na jego prośbę dyrektor szkoły oddał do dyspozycji Marii i Piotra Curie starą szopę przy ul. Lhomond, w której mogli przeprowadzać badania. Była to ogromna praca. Mimo, że badania prowadzili wspólnie, Maria wzięła na siebie ich najbardziej pracochłonną część, wykonując ciężką pracę fizyczną, by drogą niezwykle ciężkich i znużających wysiłków wyizolować z wielkiej ilości tzw. smółki uranowej odrobinę czystego radu. A jednak właśnie o tym okresie powiedziała: „W tej szopie spędziliśmy najszczęśliwsze dni tego życia, wyjątknie poświęconego pracy”. Wielka wytrwałość, jaka ją cechowała, przyniosła ogromny sukces obojgu w postaci odkrycia radu, pierwiastka, który stał się nadzieją ludzkości.

Po śmierci męża jeszcze długi czas pracowała Maria Skłodowska-Curie w tej szopie, aby uzyskać dalsze drobinki radu, tak bardzo potrzebnego lekarzom, widzącym w nim szansę leczenia tej strasznej choroby, jaką jest rak.

Ostatnim jej „miejscem na ziemi” było 3-pokojowe mieszkanie przy bulwarze Bethune 36 nad Sekwaną, na wyspie św. Ludwika, z widokiem na most Tournelle z wysmukłym pomnikiem św. Genowefy. Na frontonie domu skromna tablica, informująca o tym, że Maria Curie mieszkała tutaj w latach 1912—1934.

Wyspa św. Ludwika była wtedy i jest do dzisiaj miejscem w Paryżu, gdzie jest najwięcej poloników. Tu znajduje się słynna Biblioteka Polska założona w 1838 r. z inicjatywy J.U. Niemcewicza, wielka skarbnica kultury polskiej na Zachodzie, Galeria Lambert i Księgarnia Libella. Tu jest kościół św. Ludwika z wieżą nazwaną „dzwonnica polską”, a w nim tablice poświęcone historykowi W. Strzemboszewi i ks. A. Czartoryskiemu oraz członkom jego rodziny. Wreszcie tu na wyspie znajduje się słynny Hotel Lambert, siedziba ks. A. Czartoryskiego, ośrodek Wielkiej Emigracji.

Dzięki tym wszystkim polskim śladom Maria Skłodowska-Curie mogła czuć się tu jakby bliżej Polski, swej ojczyzny, o której nigdy przecież nie zapomniała.

Do mieszkania na trzecim piętrze przy bulwarze Bethune niewiele przychodziło osób, z wyjątkiem garstki przyjaciół. Po śmierci męża Maria Skłodowska-Curie mieszkała tu z dwiema córkami, Ewą i Ireną, a po ślubie Ireny zamieszkała tam także na pewien czas jej mąż, młody i bardzo zdolny pracownik Instytutu Radowego, Fryderyk Joliot-Curie. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w rok po śmierci Marii Skłodowskiej-Curie, w 1935 roku, jej córka Irena wraz z mężem otrzymali Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii.

Okres I wojny światowej Maria Skłodowska-Curie, mimo że słaba fizycznie, spędza na froncie, pomagając wydatnie w organizowaniu służby lekarskiej dla żołnierzy. Po powrocie z frontu podejmuje wykłady na Sorbonie. Następnie obejmuje kierownictwo nowobudowanego Instytutu Radowego jej imienia i przy ulicy nazwanej imieniem jej męża.

Był to w życiu Marii kolejny okres wyjątkowej pracy, uzupełniony licznymi wyjazdami zagranicznymi i odczytami, wygłaszanymi w różnych uczelniach i instytucjach naukowych. Intensywny tryb życia, jaki prowadziła ta

wielka uczona, oraz zmiany w organizmie, spowodowane długotrwałymi kontaktami z pierwiastkami promieniotwórczymi, doprowadziły do ciężkiej choroby. Krótki pobyt w sanatorium w Sancellemoz niewiele pomógł i Maria Skłodowska-Curie zmarła 4 lipca 1934 roku. Prochy jej złożono na cmentarzu w podparyskiej miejscowości Sceaux.

Podążając śladami wspomnień o Marii Skłodowskiej-Curie pojechałem też do Sceaux, by odwiedzić jej grób. Piękne jest to miasteczko, otoczone wzgórzami, zielenią, którego wygląd niewiele zmienił się od czasu, kiedy to młodzi małżonkowie Maria i Piotr Curie przyjeżdżali tu w chwilach wolnych od pracy, najpierw sami, a później z córkami, Ewą i Ireną. Wielokrotnie z wielkim sentymentem wypowiadała się Maria Curie o urodzistej miejscowości Sceaux.

Cmentarz znajduje się niedaleko od Hôtel de Ville — merostwa, w którym młodzi państwo Curie brali ślub. Maria Skłodowska-Curie pochowana jest w pięknej kasztanowej alei u boku męża oraz jego ojca i matki. Przy tej samej alei znajduje się grób Ireny i Fryderyka Joliot-Curie.

Odnalazłem również na skraju miasta małą piętrową willę, w której mieszkał Piotr Curie ze swymi rodzicami. Mieszkała tu także krótko Maria, zaraz po ślubie. O tym fakcie informuje tablica poświęcona Marii i Piotrowi Curie oraz rodzicom Piotra. W miasteczku jest też ulica Piotra Curie, a także duże gimnazjum żeńskie im. Marii Curie.

Zadna tablica pamiątkowa w Paryżu czy w Sceaux — z wyjątkiem płyty nagrobnej — nie zawiera, niestety, nazwiska rodzowego: Skłodowska. Szkoda to wielka, ponieważ wiadomo, że Maria Skłodowska-Curie do końca życia związana była silnie ze swą ojczyzną, choć los i sytuacja kraju nie pozwoliły jej w Polsce pracować.

JAN LUKASIK



Bywa różne. Parne, gorące, chłodne i deszczowe, ale zawsze zadziwia nas potęgą rozkwitłego życia, różnorodnością barw i zapachów, jakie niesie ze sobą o świcie czy zmierzchu, w południe czy o północy.

Rankiem budzi śpiewem ptaków, a wieczorem usypia cykadami świerszczy, przywołuje tajemniczymi odgłosami lasu i urodą falujących łąk, przyciąga błękitem rzek i jezior i wyniosłym pięknem górskich szczytów, wycisza szumiącą muzyką morza, orzeźwia wonią wodorostów...

Zakwita słodko kwiatem lipy, pachnie miętą i maciejką, świeżo skoszonym sianem, a gdy kto spragniony — podaje mu kiść czerśni lub garść prześlicznych jagód — prosto z krzaka.

Pesymistom zaświeci słońcem, optymistów pokropi deszczem, wszystkim zaś utrudzonym codziennym znojem przyniesie owocobranie. U progu kresu...

Taka bowiem była, jest i będzie ta pora, której na imię: lato:

\* \* \*

# Słodkie barwy lata



Nikt twojego imienia nie powiedział: lato,  
Nikt słowem swym nie zajrzał do twojego wnętrza,  
Bo twoja treść — monstracja jest to przenajświętsza,  
Przedzielona od świata upalną makatą.  
(...)

(J. IWASZKIEWICZ: „Lato”)

Parne południe w czas skwarne lata —  
Żaden liść nie drgnie od wiatru podmuchu,  
Tylko z lip starych żdźbła złotego puchu  
Sypią się lekko, a rzesza skrzydlata  
Owadów barwą malowanych tęczy  
Cicho jak harfa niewidzialna brzęczy...

Parne południe w czas skwarne lata—  
Śpią szuwały, staw drzemie... W taflach wodnej  
Błękit się nieba odbija pogodny,  
A słońce płonie jak żrenica świata —  
Parne południe w czas skwarne lata...

(ZD. DĘBICKI: „Południe”)

Żytnie kłosy blade.  
Spali słońce niskie —  
O, niebiańskie sady,  
Obłoki wy bliskie!

Mijacie nade mną  
Lekko i wypukle —  
Zwijając się w kłębki  
Niby włosów pukle.

W niebieskim ogrodzie  
Wolno i przyjemnie,  
Obłoki jak łodzie  
Przepływają we mnie...

I wszystko się zlewa  
W łagodną pogodę.  
Lipiec miodem śpiewa  
Złoci żyto młode.

(J. IWASZKIEWICZ: „Lipiec”)



Lato jest młodą, żrebną łanią,  
Najmniej co rodzi, to bliźnięta,  
Brazowy jeleni goni za nią  
Aż dudni ziemia zachłysłnięta.

Zdyszane biegną w las przez pola  
I zatrzymują się na skraju  
I wzbiera mądra Boża wola  
Pęczniejącego urodzaju.  
(...)

(K. WIERZYŃSKI: „Lato i Łania”)

Jak stół biesiadny żeńcom podany,  
Ziemia w przededniu wielkiego żniwa.  
Złotą symfonię słońce dogrywa —  
Strun mu tysiącem rozchwiane łąny,

Wian zbóż szafirem chabrowi dziergany,  
Zwichrzonych kłosów złocista grzywa,  
Struną mu miodna, hreczana niwa,  
Mleczny gościniec skrzydłem pszczoł tkany.  
(...)

(K. ZAWISTOWSKA: „Lato”)

Niebo czyste, bez chmury, jak dzwon pełen chwały,  
Ciszą swoją ogromną tłumi łąk odgłosy,  
Ostre w trawach szeleszczą rozdzwonione kosy,  
Nim zachód rozda znużeń spokój doskonały.  
(...)

(A. SŁONIMSKI: „Wieczór letni”)

Już zaszedł nad doliną  
Złocisty słońca krag —  
Ciche odgłosy płyną  
z zielonych pól i łąk.

Dalekie ludzi ogłosy,  
Daleki słyhać śpiew  
I cichy szelest rosy  
Po drżących liściach drzew.  
Promieni gra różana  
Topnieje w sinej mgle,  
A świeży zapach siana  
Skoszona łąka śle.  
(...)

(A. ASNYK: „Letni wieczór”)  
Wstęp i wybór wierszy: EIDO



Wokół taka smężna cisza,  
Taki bezruch, bezwład, nuda,  
Że rozruszałbym to wszystko,  
Ale — czy mi się to uda?

Część mych kumpli już nad morzem  
Bryka wśród spienionych fal...  
A ja tkwię tu wciąż, na miejscu,  
Marząc, by gdzieś umknąć w dal!

Ach, móc zrobić „Wejście smoka”,  
Tak, jak trzeba, chociaż raz!  
Lub też z Frankiem, tym „Kimono”,  
Zagrać coś na pełny gaz!

Jacyś malcy na podwórku  
Grzebią w ziemi jak te krety,  
To nie dla mnie, jestem duży,  
Wolę nudzić się, niestety...

Chociaż to wakacje przecież,  
(Tyle na nie tak czekałem!)  
To — wstyd przyznać, lecz naprawdę,  
Ja się ich — po prostu bałem...

Nie wiedziałem, gdzie pojedę:  
Na kolonie? Czy na wczasy?  
A marzyłem od miesięcy  
O wędrówkach w góry, w lasy...

Teraz — czekam niecierpliwie  
Kiedy urlop weźmie tata,  
I we dwoje pojedziemy  
Gdzieś na same końce świata...

E. LORENC



## Eugenia Kobylińska



(6)

Tacy dobrze ubrani i obficie wyposażeni w śniadania malcy mieli obrotne jęzory i na razie „sioło” nie umiało im sprostać. Dopiero później zaczynał się odwet. Bo często z tej podmiejskiej biedoty wyłaniał się uczeń — złoto, chluba Rady Pedagogicznej i wtedy wyjadacze tracili na rezonie.

W tej chwili jeden z prowincji, Żynik, poczuł się dotknięty na honorze.

— Dzika prowincja? Zobaczmy, kto z nas lepiej klasówki robić będzie? I drugi rok siedzieć my nie lubimy, jak niektórzy (to do Śliwki). Ty nas nie zaczepiaj, bo spuchnięty do domu pójdziesz.

„Sioło” zawarczało, zatupało i stanęło murem przy Żyniku. Zanosilo się na wielką rozprawę, ale właśnie zbliżył się w tę stronę swoim uroczystym krokiem olbrzymi i majestatyczny Hannibal łacinista. Był to bar-

dzo sympatyczny zresztą człowiek, ale uważał za stosowne pokazywać uczniom twarz olimpijską i groźnie zmarszczoną, co sprawiało, że malcy siedzieli na jego lekcji jak trusie, a na korytarzu obecność jego sprawiała cuda. Groźny ów człowiek miał „beciaków” uczyć w drugim półroczu, więc mu się kłaniali na zapas i truchleli w jego pobliżu. I teraz im się odechciało bójki, a nawet wydusili z siebie słodkie uśmiechy pod sztyletami spojrzeń olimpijczyka.

Oto już dzwonek.

Piąta lekcja (rysunki) przeleciała jak na skrzydłach i dopiero na szóstą przyszedł do nich wychowawca.

— Tak. Oczywiście. Jankowski naprawdę ma być operowany później, gdy wyzdrowieje z tej anginy.

Tak. Wychowawca wie o Karasiu. Karas jest osioł, co zresztą od razu widać, ale śmiesznie jest myśleć, że spowodował zapalenie w gardle Karafki. Owszem. Nawet może on się przysłużył choremu koledze, bo przypadkiem spostrzeżono grożące chłopcu niebezpieczeństwo. A oto jest list do klasy od jej wójta.

— Kochani koledzy. Zysyłam wam pozdrowienia. Bardzo się martwię, że właśnie teraz zachorowałem. Musicie beze mnie zająć się wiadomą sprawą. Wybierzcie sobie mego zastępcę na ten czas. Ale ja proponowałbym Aleksandra Żynika. On jest wytrwały. Wasz Karafka.

Klasa przyjęła ten list niby głos z tamtego świata, a raczej testament biednego wójta, więc niespodziewanie prędko, bez sprzeciwów zgodziła się na Żynika, krępego chłopca, o prostej ale milej twarzyczce, z obfitym, pięknie sfalowanym uwłosieniem kolo-

ru najciemniejszego kasztana. Co prawda, Śliwka poczuł ukłucie w sercu, ale przecież powszechnie było wiadomo, że on tylko lubi dużo mówić, a do roboty jest leń.

— Nie chcę dopytywać się o „wiadomą sprawę” — rzekł delikatnie wychowawca. — Prawdopodobnie chodzi tu o zupełną samodzielność?

— Ach — tak! — rozległy się westchnienia.

— Więc postarajcie się to załatwić jak najlepiej i bez wrzasków — to znaczy ograniczcie ryki do normalnej dyskusji. I bez bójek. Dość mam tego. Wczoraj matka Jurowskiego przyniosła mi jego wybity ząb. To już w tej klasie trzeci ząb od początku roku. Jeżeli tak dalej pójdzie?... Hola!... No więc kto wybił ten ząb Jurowskiemu?

— Sam wyleciał — oświadczył poszkodowany. — Dzieleń mnie tylko potrafił niechcący.

— Tak. panie psorze. poprostu nieszczęście i tyle.

— Po co mnie jego ząb? — bronił się Dzieleń. — Przecież to było na gimnastyce i spadliśmy z drabinki.

— No tak, moi chłopcy, jednak oszczędzajcie te zęby. Potrzebna to rzecz w życiu. Takich ci dentysta nie zrobi. Jeżeli w ciągu dwóch miesięcy od początku roku klasa straciła trzy zęby, to wypada po półtora zęba miesięcznie. Policzcie więc ile klasa będzie miała zębów do matury licealnej.

— A jej! — stęknął któryś z „sioła” — źle pomyśleć.

— Nie mówi się „źle” ale „przykro” — sprostował łagodnie wychowawca. — Murowana dwójka z polskiego.

cdn.





## Rozmowy z Czytelnikami

Niezwykle miły list przesłał do Redakcji Grzegorz T. z województwa bydgoskiego. Dowodzi, że można być praktykującym rzymskokatolikiem, a mimo to nie pałać jadem nienawiści względem Kościoła Polskokatolickiego i innych wyznań chrześcijańskich. Zależy to w dużej mierze, co jednoznacznie wynika z treści wspomnianego listu, od atmosfery panującej w rodzinie. We wspomnianym liście nasz młody Czytelnik pisze, co następuje:

„Mam 17 lat i jestem uczniem Szkoły Ekonomicznej. Mimo iż należymy do Kościoła Rzymskokatolickiego, rodzice moi od dwóch lat kupują Wasze czasopismo. Z tej racji staliśmy się sympatykami Kościoła Polskokatolickiego i z uwagą śledzimy jego poczynania. Korzystając z faktu, że w tygodniu „Rodzina” znajduje się rubryka „Rozmowy z Czytelnikami”, chciałbym i ja za jej pośrednictwem porozmawiać z Duszpasterzem redakcyjnym.

Otóż mamy sąsiada, który — chociaż czasami praktykujący — w gruncie rzeczy jest ateistą. Tak się złożyło, że w pewną niedzielę uczestniczyliśmy obaj w tym samym nabożeństwie w naszej świątyni parafialnej. Otóż w prefacji mszalne śpiewał ksiądz następującej słowa: „...Jesteśmy bowiem plemieniem wybranym, królewskim kapłaństwem; narodem świętym, ludem odkupionym...” Po zakończeniu nabożeństwa ów człowiek powiedział, że „to tylko księża rzymskokatolicy nazywają się tym, o czym było wspomniane w prefacji”. Proszę mi wyjaśnić, czy w przytoczonym tekście chodzi wyłącznie o duchownych, czy też o wszystkich wyznawców Chrystusa? I jeszcze jedna prośba. Czy mógłby mnie Ksiądz poinformować, gdzie w okolicach Bydgoszczy, względnie w najbliższej okolicy tego miasta, znajduje się parafia Kościoła polskokatolickiego?

Korzystając z okazji, chciałbym przekazać pozdrowienia oraz najlepsze życzenia dla Zespołu Redakcyjnego — Szczęść Boże!”

Drogi Grzesiu! Dziękuję Ci serdecznie za przekazane nam pozdrowienia. Są nam one tym bardziej miłe, ponieważ pochodzą od człowieka młodego, który nie dał się ponieść uczuciom nietolerancji wobec innych wyznań. Z tego co napisałeś mam prawo sądzić, że w Twojej rodzinie pielęgnowany jest duch prawdziwego ekumenizmu. Daje nam to tym większą satysfakcję, gdyż — być może — w pewnym stopniu przyczyniła się do tego lektura tygodnika „Rodzina”. Należałoby sobie życzyć, by takich rodzin było jak najwięcej. Wówczas bowiem doszłoby prędko nie tylko do zgodnego współżycia ludzi o odmiennych przekonaniach religijnych, ale również do pełnej współpracy

ekumenicznej. Obecnie bowiem, jak wskazuje codzienne doświadczenie, różnie w tym względzie bywa.

Sąsiada, o którym wspomniałeś w swym liście, nie osądzałbym aż tak surowo. Bowiem to, co nazywasz ateizmem, jest po prostu obojętnością religijną, za którą nie jest on może całkowicie odpowiedzialny. Bowiem i tak w życiu niestety bywa.

Tekst śpiewany przez kapłana podczas prefacji jest dosłownym niemal powtórzeniem słów Apostoła, który w swym liście powszechnym pisze: „Wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym” (1 P 2,9). Słowa te odnoszą się do całego ludu wybranego przez Boga, nabytego na własność nie „srebrem albo złotem... lecz drogą krwią Chrystusa” (1 P 1,18—19) oraz uświęconego wysłużoną przezeń łaską. Jednak kapłaństwo „ludu Bożego” rozumieć należy w sensie przenośnym. W wyrażeniu tym — odnoszącym się do ludzi ochrzczonych — jest mowa o składaniu przez nich ofiar duchowych, do czego zostali zobowiązani przez chrzest. Nieco wcześniej ten sam Apostoł pisze: „Wy sami jako kamienie żywe budujecie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu” (1 P 2,5).

Najbliższa twego miejsca zamieszkania jest parafia polskokatolicka pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy przy ul. Śniadeckich 36.

Zwracając się do nas, p. Maria (nazwisko i adres znane Redakcji) pisze między innymi:

„Byłabym wdzięczna za wiadomość, gdzie najbliższej mojej miejscowości znajduje się parafia polskokatolicka, gdzie mogłabym uczestniczyć we Mszy św... Proszę również o przesłanie mi

za zaliczeniem pocztowym pracy ks. Wiktora Wysoczańskiego, „Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL”.

Szanowna Pani! Najbliższa parafia polskokatolicka od Pani miejscowości znajduje się w Radomiu przy ul. Słowackiego 33/35. Z przykrością muszę jednak zakomunikować, że „Prawo wewnętrzne Kościołów...” jest od dawna całkowicie wyczerpane.

Wreszcie p. Józef G. z Krynicy Zdroju (województwo nowosądeckie), zwracając się do nas, pisze:

„Chociaż jestem rzymskokatolikiem, chętnie czytam tygodnik „Rodzina” — między innymi dlatego — że propaguje on dobrze pojęty patriotyzm... Proszę o wyjaśnienie, w jakiej pozycji należy podczas Mszy św. śpiewać wezwanie: Baranku Boży, który gładzisz... Wydaje mi się, że na kłęcząco. Jest to bowiem śpiew pokutny. Nasz proboszcz polecił to śpiewać stojąc. Podobnie jest gdzie indziej”.

Szanowny Panie Józefie! Jesteśmy przyzwyczajeni, że modlitwy pokutne odmawiamy i śpiewamy na kłęczkach. Jednak jej wartość zależy od usposobienia wewnętrznego, nie zaś od postawy ciała. Zresztą zarówno Kościoły wschodnie (prawosławne), jak i inne Kościoły chrześcijańskie nie stosują w liturgii kłęknięcia. To co Pan zaobserwował, jest widocznie nawiązaniem do zwyczajów Kościoła pierwszych wieków. Do tych zwyczajów nawiązuje liturgia wschodnia.

Wszystkich naszych Czytelników serdecznie pozdrawiam w Chrystusie oraz życzę gorliwości w służbie Bożej

DUSZPASTERZ

## PORADY

Oto ciąg dalszy naszych „anetykorozyjnych” porad. Dziś — o stopach.

Boimy się jak ognia płaskostopia. Poniekąd słusznie, choć ostatnio uważa się, że płaskostopie wcale nie jest tak poważnym problemem, za jaki w powszechnym odczuciu uchodzi. Wielu biegaczy np. cierpi na to schorzenie, a jednak odznaczają się przecież wspaniałą sprawnością fizyczną. Zresztą stopa o obniżonym łuku podłużnym — jak się to naukowo nazywa — nie musi być wcale płaska lub niewydolna. Jest po prostu tak, a nie inaczej zbudowana, zgodnie z cechami antropologicznymi danego człowieka. To, co jest naprawdę bardzo niebezpieczne, to sytuacja przedniej części stopy, tej części, którą niemal całkiem bagatelizujemy.

Nasze babki i prababki nieporównanie więcej troszczyły się o zdrowie i urodę swoich stóp, mimo iż moda i obyczaj nie pozwalały im eksponować, jak to się dzieje współcześnie. Stosowa-

ły więc kąpiele słoneczne (gdy nikt nie widział!) zalecano im chodzenie boso po rosie (pamiętacie reakcję dyr. Karwowskiego z „Czterdziestolatka” na sylwoterapię?), kurację ks. Kneippa itp. Dziś kobiety myślą o tym, żeby nogi ładnie się prezentowały w obuwiu, zwłaszcza na wysokich obcasach w lecie, ale dużo mniej troszczą się o to, by te stopy były zdrowe.

Zapomina się dziś bardzo często, że stopa jest bardzo słabą częścią ciała i na domiar złego łatwo podlegającą szkodliwym wpływom. Być może dlatego coraz mniej widzi się kobiet ładnie i lekko się poruszających. Taki sprężysty chód wymaga zdecydowanego odbicia z palców. Sprawne palce przejmują w tej fazie ruchu połowę ciężaru ciała, pod warunkiem, że nastąpi silne ich zgięcie ku stronie poduszki. A tymczasem właśnie palce, odciażające stopę podczas stania i chodzenia, nadające jej siłę i elastyczność, są najbardziej zaniedbane.

## Nie rdzewiej! Pokochaj ruch! (2)

Sprawą dla nich — palców (a i dla nas, oczywiście) najważniejszą jest niedopuszczenie do zniekształceń. A więc przede wszystkim unikajmy noszenia ciasnego i wąskiego obuwia. Nieodpowiedni but sprawia bowiem, że mięśnie nie mogą pracować, następują zaburzenia w równowadze i utrwała się stopień zniekształcenia.

Jednym z najczęstszych zniekształceń tzw. statycznych, występujących głównie u kobiet i pogarszających się z wiekiem, jest koślawość palucha (tak się to medycznie określa). Rozwija się ona stopniowo: szerokość stopy powiększa się, pantofle stają się za ciasne. Pogorszenie może nastąpić, gdy sąsiedni palec unosi się ku górze i nie stanowi zabezpieczenia dla palucha przy jego odchylaniu w bok. Wtedy pojawiają się bóle, a ucisk obuwia może doprowadzić do zapalenia kaletki maziowej. Ratujemy się wówczas miękkimi tekstylnymi pantoflami i ochraniaczem z gumy piankowej. Przy nawrotach

choroby wskazane jest jednak operacyjne wyprostowanie zniekształconego palca.

Jak temu zapobiec? Przede wszystkim „profilaktyką obuwniczą”. Kupujemy więc buty po południu, gdy stopy są już zmęczone, i do nich dostosowujemy rozmiar. Nie liczymy na to, że się „rozchodzą” o cały czy czasem i pół numeru, zależy to od surowca, z jakiego są wyprodukowane. Nie przeciążajmy stóp — o ile to tylko możliwe — długim staniem: to o wiele gorsze od chodzenia! Starajmy się ulżyć stopom utrzymując prawidłową wagę i wreszcie — w każdej nadarzającej się sytuacji ćwicmy ruchliwość palców. Chodźmy też jak najczęściej w drewniakach, a wieczorem zmęczone nogi układamy nieco wyżej. Relaks przed telewizorem wykorzystajmy gymnastykując ręce robotką na drutach, a nogi — poruszając stopami i poszczególnymi palcami (przyda się do podnoszenia z podłogi różnych przedmiotów!

ed



Rozkosz pełna spokoju i ciszy nappełniała jej serce, bo wszystko zniknęło z pamięci: wszystkie nędze, wszystkie zawody i walki wszystkie zacierają się, bładły i rozpraszały, jakby, wpijane przez to blade, jesienne słońce, co nad parkiem wisiało; nie, ona ich nigdy nie przechodziła, ona nigdy nic nie czuła i nie cierpiała nigdy... Wydało się jej, że robi się taką małą, taką nikłą, jak to kolisko wody, rozbite piersią labędzia, co się rozpląszczy zaraz, co już nawet ginie w niedostrzegalnym drganiu, że się jakos zwinęła w sobie i zmniejsza się, kurczy, że jest tak ten liść, zawieszony na kołkach drutu ogrodzenia, który szmerze niedostrzegalnie, drży i zaraz się przeważa, i zaraz go ten lekki powiew wiatru strąci tam... w przepaść... w śmierć... To znowu, że się rozstrzępiał niby ta pajęczka przędza, co omotała trawniki, co lśniącoymi strzępami płynie w powietrzu; że się rozciąga w takie pasma, we włókna coraz subtelniejsze, i przestaje już czuć, rozmotana w nieskończonościach. To ją ogromnie rozrzewniło, dziwna dla siebie samej czułość przepelniła jej serce łzami żalu.

Jaka biedna!.. jaka nieszczęśliwa... — szeptała jakby o kimś innym, którego cierpienia odczuwa i boleje nad nimi okropnie; spazm bólu niewypowiedzianego ścisnął jej serce i rozgniał w męce prawie nieosobistej.

Dusza jej tak rozkłada się w agoni, że już teraz nie ma pojęcia, jakie to nędze ją zmogły? Jakie nieszczęścia rozbiły? Czemu płacze? Kto ona jest?

— Śmierć — powtarza odruchowo i słowo to znajduje nieświadomy, a głęboki oddźwięk w jej mózgu i nerwach i wyciska z jej oczów kilka łez zaledwie.

Zatrzymała się, nie wiedząc, dlaczego to robi, przed faunem tańczącym.

Deszcze przyciemniły jego kamienne ciało, kędziory włosów, zwinęte niby kwiaty hiacyncu, zrudziały, twarz. pobródźzona potokami wody, jakby wydłużyla się nieco od wiosny, ale w oczach skrzący się i palił ten sam płomień szydery i krzywe nogi tańczyły wciąż zapamiętałe.

— Ijo! Ijo! Ijo!... — zdawał się śpiewać i potrząsać fletnią. i śmiać się. i szczydzić ze wszystkiego, i podnosić zuchwale do słońca głowę, którą wieńczyły, niby bachancki wieniec, opadłe na nią liście.

Patrzyła w niego, ale nic nie mogąc sobie przypomnieć ani nic zrozumieć, poszła.

Na Nowym Świecie w jednym z chambres-garnies\* kazała sobie dać numer, atramentu, papieru listowego i kopertę. Gdy jej dostar-

czono wszystkiego, zamknęła drzwi na klucz i napisała dwa listy: jeden krótki, suchy i jakiś bolesnie ironiczny do ojca, a drugi długi i zupełnie spokojny do Głogowskiego. Zawiadamiała obydwóch o swoim samobójstwie.

Zaadresowała jak najdokładniej, z pewną nawet starannością, i położyła na widocznym miejscu.

Później najspokojniej wyjęła flaszkę z kieszeni, odkorkowała, przyjrzała się pod światło płynowi i nie myśląc już ani się wahając — wypila do dna...

Rozkrzyżowała nagle ręce, w bladosej twarzy zajaśniał jakiś błysk trwogi, a oczy, jakby olśnione próżnią beznamiętną która się przed nią roztoczyła, przymknęły się i upadła na wznak w strasznych bólach, jakie ją porwały.

W kilka dni później Kotlicki, powróciwszy z Lublina, gdzie instalował niejako towarzystwo Topolskiego, przeglądał w cukierni pisma i jakimś trafem szczególnym przeczytał w rubryce wypadków następującą wiadomość:

#### SAMOBÓJSTWO AKTORKI

We wtorek w chambres-garnies na Nowym Świecie służba usłyszała jęki, wydobywające się z numeru, który przed godziną zajęła jakaś nieznajoma kobieta, wyłamała drzwi i oczom jej przedstawił się straszny widok.

Na ziemi wyla się w bólach młoda i piękna kobieta. Dwa listy, pozostawione przez desperatkę, objaśniły, że jest to niejaka Janina Orłowska, była chórzystka teatru, który pod dyrekcją Cabińskiego dawał w ubiegłym sezonie przedstawienia w teatrze NN.

Wezwano lekarza, a bezprzytomną odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus. Stan chorej groźny, budzi jednak pewne nadzieje... Orłowska otrula się esencją octową, od której flaszkę znaleziono w numerze. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma. Śledztwo w toku...

Kotlicki czytał tę wiadomość kilka razy z rzędu, zmarszczył się. bładł targał wąsy, znowu czytał, wreszcie zmiał „Kurier” i rzucił go ze złością na ziemię.

— Komediantka, komediantka... — szepnął pogardliwie, zagryzając usta...

Wolbórka, dn. 14 listopada 1894 r.

KONIEC

139

**POZIOMO:** A-1) pierwszy dzień wielkiego postu, B-8) wykaz i sprostowanie zauważonych błędów drukarskich, C-1) w pełni jesieni. D-8) notariusz, E-1) rzemieślnik w bieli, F-7) zboże siane jesienią, H-1) ze śmigami, I-7) użytkownik statku, K-1) drzewo owocowe. L-6) przechodzi z pokolenia na pokolenie, M-1) obycie, doświadczenie, N-6) artyleryjski ostrzał.

**PIONOWO:** 1-A) gliniana podłoga, 1-H) samowolne opuszczenie lekcji przez uczniów, 3-A) msza odprawiana w noc Bożego Narodzenia, 4-K) zjazd do kopalni, 5-A) okres w dziejach, 5-G) „posągowy” stop metali, 6-K) najlepsza obrona, 7-E) słynny batalion z powstania warszawskiego, 8-A) drzewo iglaste, 9-D) imię autora „Domku z kart”, 9-I) pole bez oczek na kamieniu domina, 10-A) część pługa, 11-F) naśladownictwo, 13-A) niejedna w zeszycie, 13-H) podopieczna kanoniera.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie armeńskie):

(M-2, K-4, H-4, B-11) (F-12, C-2, A-7) (G-11, B-3, D-10, I-5) (N-12, C-13, E-7, H-1, E-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 27”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 16

„Dwa rozkazy — bałagan” (Iudowe).

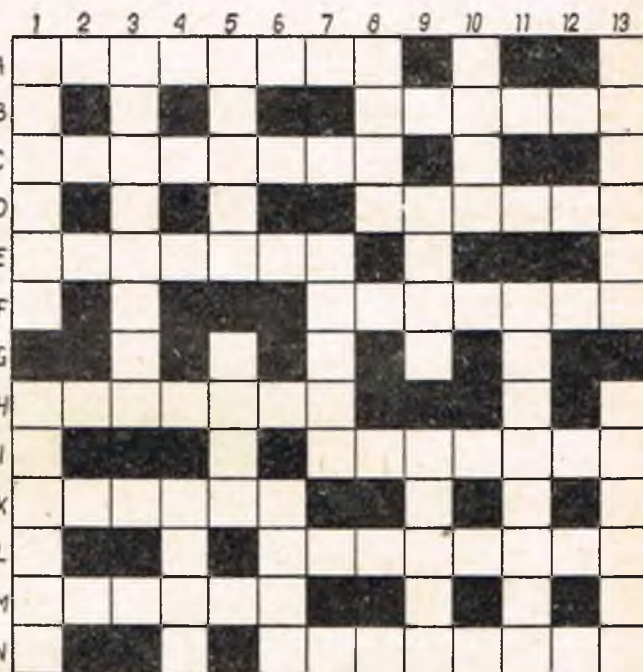
**POZIOMO:** fantazja, drewno, Rozrywka, Metody, anilana, mniszka, Florian, tombola, orszak, apostata, edytor, portiera.

**PIONOWO:** format, floret, nazwisko, Zyta, Adyga, figa, karp, amant, Adam, Eris, maszt, belt, Zakopane, Boryna, parafa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 16 nagrody wylosowali: Mirosław Kłaput z Biechowa i Kazimierz Mech z Ślemianowic.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 27



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówianych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówianych. Druk PZGraf. Smalna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 314. U-27.



# KOMEDIANTKA

— Tak, zapomnienie! Tak, zapomnienie — powtarzała wolno i siedziała długo, bez ruchu, wpatrzona w płomień lampy.

Noc szła wolno, dom przycichł, światła kolejno gasły w długich szeregach okien, milczenie zalegało coraz głębsze, aż wszystko utonęło w jakimś spokoju sennym, tylko w bramie dźwięczał kiedy niekiedy dzwonek, a z ulicy dochodził turkot dorożek.

Szarzało już i świt zaczął zwolna rozbielać przestrzenie i wylaniać z siebie słabe zarysy dachów, kiedy ocknęła się i obejrzała po pokoju; poczuła się zupełnie zdeterminowaną, porwała się z krzesła i pchana jakąś myślą, która jej oczy dziwnym rozświeciła ogniem, szła prędko ku drzwiom, ale trzask klamki, którą przycisnęła, przeniknął ją takim dziwnym, ostrym strachem, że zadygotała, oparła się o futrynę i dyszała przez chwilę ciężko, wreszcie po cichu sięgnęła buciki z nóg i już śmiało, ale z największą ostrożnością, przeszła przedpokój i znalazła się w dużym pokoju, przylegającym do kuchni, w którym jadano i który służył za pracownię w dzień, a sypialnię uczennic w nocy. Ogarnęło ją duszne, okropnie ciężkie powietrze. Z wyciągniętymi rękami i powstrzymanym oddechem posunęła się ku kuchni tak wolno, że się jej wydał ten czas całą wiecznością. Przystawała na chwilę i opanowując drżenie, to okropne drżenie, słuchała głośniejszych oddechów i sapan śpiących i znowu szła zaciskając zęby z jakąś rozpaczliwą siłą. Pot wysiłku i strachu zalewał jej oczy, a wolne i niezmiernie bolesne bicie serca czuła prawie w gardle. Drzwi do kuchni były uchylone, przesunęła się przez nie jak cień i potknęła się o łóżko służącej, które stało zaraz przy drzwiach. Zmartwiła z przerażenia i długo stała bez ruchu i bez oddechu, z zawieszonym prawie życiem, ogłupiałym wzrokiem wpi-

jąc się w ledwie odczuty w ciemnościach zarys łóżka, ale zbierając cały zapas sił i odwagi poszła śmiało do półek, na których stały rozmaite sprzęty kuchenne — obmacywała je z największą ostrożnością po kolei, aż wreszcie namacała płaską czworokątną flaszczykę z esencją octową; widziała ją tutaj kilka godzin temu i znalazłszy teraz, tak gwałtownie wyjęła ją spośród innych przedmiotów, że jakaś blaszana pokrywa z brzękiem spadła na podłogę. Janka bezwiednie pochyliła głowę, przerażona, bo ten brzęk rozległ się takim echem w jej mózgu, jakby świat się walił na nią.

— Kto tam? — zawołała służąca, przebudzona hałasem — kto tam? — powtórzyła głośnie.

— To ja... przyszedłam się wody napić... — odpowiedziała Janka po długiej chwili zdławionym głosem, nerwowo przyciskając flaszczykę do piersi.

Służąca mruknęła coś niewyraźnie i nie odezwała się już więcej. Janka jakby gnana przez furie szaleństwa, nie dbając już, czy ją kto usłyszy, czy zbudzi kogo, pobiegła do swojego pokoju, zamknęła się na klucz i dopiero wtedy upadła na wpół żywa z wyczerpania, i tak się trzęsła cała, że się jej wydało, że się rozleci; lzy, których nawet nie czuła, zaczęły płynąć strugami po jej twarzy. Sprawilo to jej taką ulgę, że usnęła. Rano Sowińska znowu jej przypomniała wyprowadzkę i najbrutalniej otwierając drzwi przed nią, kazała się jej wynosić. Janka ubrała się śpiesznie i nie odpowiadając ani słowa wyszła na miasto.

Chodziła ulicami czując tylko swoją bezdomność i ten jakiś wir, w którym mózg jej tonął coraz głębiej. Przeszła Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie i zatrzymała się dopiero w Łazienkach nad stawem.

Drzewa stały obumierające i pożółkłe liście zaścilały żółtawym kobiercem drożyny. Cisza dnia jesiennego wisiała w powietrzu, czasem tylko banda wróbli przeleciała ze świergotem albo łabędzie krzyczały żałośnie i długo były skrzydłami w brudnozieloną toń wody, jakby w aksamit wyszarzany.

Wszędzie widać było żółtą, rozkładającą wszystko życie, jesień; gdzie tylko musnęła drzewa, tam liście schły i leciały, trawy czerniały, a ostatnie kwiaty astrów jesiennych schylały martwe główki i oczekiwały rosą niby lzy pośmiertnymi.

— Śmierć — szepotała ściskając tę flaszczykę, zdobytą w nocy, i usiadła może na tej samej ławce, co na wiosnę, i zdawało się jej, że zasypia zwolna, że myśli jej pełzną, bo świadomość jej zaczynała się rozpręgać i przestawała już czuć i wiedzieć.

Oblatuje z niej wszystko i obumiera jak ta przyroda wkoło niej, co zadawała się także dogasać i dyszeć ostatnim tchnieniem.

Najlepszy obiad smakuje jeszcze bardziej, gdy zostanie zakończony tradycyjnym deserem. Mogą to być budyni z mleczkiem waniliowym lub lody z „Hortexu”, ale może to być również:

„Coś” słodkiego z sera. 25 dkg białego sera, 1/4 szklanki słodkiej śmietanki oraz dodatki — do wyboru — podane poniżej.

Przygotowując taki deser należy najpierw ser zetrzeć na tarce lub przepuścić przez maszynkę, po czym dodać do masy serowej:

2 łyżki dżemu (rodzaj bez znaczenia), 2 łyżki cukru-pudru, albo

niecio malin świeżych względnie mrożonych,

3 starte jabłka,

drobno pokrajany ananas (może być z kompotu),

soczystą gruszkę (w zależności od działkowych zbiorów).

Każdy ze składników decyduje o smaku deseru, toteż nie łączymy ich, a dodajemy indywidualnie pamiętając jedynie o uzupełnieniu masy w każdym z podanych przepisów cukrem pudrem. Wszystko oczywiście dokładnie wyrabiamy, po czym podajemy np. jako dodatek do biszkoptów, herbatników lub jako „nadzienie” do kruchych babeczek.

Pastę można też udoskonalić, dodając do sera 3 łyżki kakao, 1/2 łyżeczki cukru waniliowego lub utarte z cukrem żółtka z dodatkiem 1/2 łyżeczki cukru waniliowego. Do masy można też dodać nieco rodzynek, kawałki włoskich orzechów czy wysmażoną drobno pokrajaną skórkę pomarańczową.

**Przekładaniec:** Ciasto: 1 kg mąki, 4 jajka, 1 kostka masła, 10 dkg drożdży, 2 łyżki cukru, mleko, sól do smaku. **Masa.** 1 szklanka osączonej konfitury, 1/2 kg posiekanych ba-



## Kącik kulinarny

### DESERY

kalii (rodzynek, figi, migdały, śliwki suszone), 2 cytryny, 2 pomarańcze (gotowane), 40 dkg cukru, 2—3 jajka bez żółtek, 20 dkg luskanych orzechów.

Drożdże rozetrzeć z cukrem i letnim mlekiem, zalać, odstawić w ciepłe miejsce. Gdy zaczną pękać dodać do miseczki 80 dkg mąki, 2 całe jajka i 2 żółtka (białko zostawić do przygotowania masy), resztę mleka oraz cukier, nieco soli i wszystko dokładnie wyrobić, po czym odstawić do wyrośnięcia. Można przykryć lnianą ściereczką.

Kiedy ciasto wyrośnie, z 20 dkg mąki i kostki masła wyrabiamy drugie ciasto. Tymczasem na stolnicę wykładamy ciasto nr 1, rozwałkowujemy a na nie kładziemy ciasto nr 2. Wszystko składamy w tzw. kopertę i rozwałkowujemy, ponownie składamy kopertę i ponownie rozwałkowujemy. Czynność powtarzamy raz jeszcze, po czym wkładamy ciasto do lodówki na okres 20 minut. Gdy się schłodzi — wyjmujemy, wałkujemy i raz jeszcze wkładamy do lodówki

W tym czasie przygotowujemy masę: z białek ubijamy pianę, dodajemy 1 łyżkę soku z cytryny, 3 łyżki cukru oraz zmieloną orzechy. Mieszamy dokładnie. Masa powinna być gęsta.

Umyte, osączone bakalie siekamy i łączymy z osączoną konfiturą, usmażone pomarańcze i cytryny kroimy w grubsze plastry.

Ciasto dzielimy na cztery części i rozwałkowujemy na placki. Do wysmarowanej tłuszczem blachy kładziemy placek, wylepiamy nim brzegi, smarujemy masą orzechową, przykrywamy drugim plackiem, nakładamy pomarańcze i cytryny, przykrywamy ponownie i nakładamy bakalie.

Wszystko przykrywamy kolejną warstwą ciasta, zlepiamy brzegi i wstawiamy do piekarnika. Pieczemy w temperaturze ok. 180°C około 50 minut. Po upieczeniu i ostygnięciu placek należy polukrować.

**Pomarańcze gotowane (całe).** Dokładnie umyte w ciepłej a nawet gorącej wodzie pomarańcze zalewamy na jedną dobę zimną wodą, którą należy jednak kilkakrotnie zmieniać, by pomarańcze utraciły goryczkę. Z cukru i niewielkiej ilości wody robimy syrop, do którego wkładamy następnie osuszone i pokrajane w grubsze plastry pomarańcze razem ze skórką. Owoce smażymy w lukrze przez kilka dni, a kiedy staną się szkliste — odstawiamy do wystudzenia, po czym osączamy z syropu. Przeznaczone do dłuższego przechowania wkładamy gorące do worków lub stoików typu „Twist” i pasteryzujemy lub umieszczamy na jakiś czas pod kocem.

Przygotowane w ten sposób pomarańcze są trwałe, a ponadto służą jako cenny dodatek do wielu deserów. Smacznego!